by mimo wszystko Polska była 3

i śmierć i strach 5

unik 7

młodość mieć może 150 lat

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia w B-stoku

KONTAKTY

ŁOMZYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

2 (222) KONTAKTY 1985-01-13 cena 10 zł

odwaga patrzenia w lustro

Marian Pajdak

Miejsca i daty urodzenia nikt nie wybiera. Urodzić się w Wielkopolsce (zaraz na początku wieku), całe życie spędzić w Poznaniu i nie być endekiem albo co najmniej praktykującym chrześcijaninem — to błąd, za który wcześniej czy później przyjdzie zapłacić. Z wyboru stanąć w mało licznej grupce odszczepieńców sympatyzujących z „czerwoną" Sowdepią — to jawne wyzwanie rzucone losowi.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

jak oni się kochali!

Danuta Wroniszewska

— O Boże, Aureliusz, co ja ci zrobiłam?! — zrozpaczony szloch dziewczyny nie robi na młodzieńcu żadnego wrażenia. Gdy wreszcie spogląda na nią, wzrok ma zimny, a może nawet wzgardliwy. — Przebacz mi — szepcze dziewczyna, ale on odwraca się od niej bez słowa. — Przebacz mi Aureliusz! — jej głos dobiega go jeszcze raz, gdy idzie do milicyjnej nyski.

Któregoś dnia 1980 r., tuż po wakacjach, Basia siedziała sama na ławce w parku. Miała skończone 13 lat i zaczynała ostatnią klasę podstawówki — najwyższy czas nie tylko na marzenia, ale i na poważne życiowe plany. Na sąsiedniej ławce „rozrabiali" jacyś chłopcy. Jednemu chyba wpadła w oko, ale on nie zainteresował jej zbytnio: nie był ani szczególnie urodziwy, ani zabójczo dowcipny, poza tym o jej względy zabiegał już od jakiegoś czasu Adam. Wprawdzie też niczym jej nie imponował, ale w tym wieku wypadało już mieć „satelitę".

„Przeciętniaka" z ławeczki ponownie spotkała dopiero w grudniu, na sylwestrowej prywatce u Kingi Chojnowskiej. Nazywał się Aureliusz Fabiś, był bardzo miły i starszy od niej o prawie trzy lata; również chodził do ósmej klasy.

Trzeci raz los ich zetknął w lutym 1981 — na wagarach, spędzonych w dwie pary: Kinga z Aureliuszem oraz Basia z Adamem. Aureliusz już wtedy wiedział, że przypadł Basi do gustu, co chyba nie było mu zupełnie obojętne, skoro poprosił o jej numer telefonu.

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM
pokus
SEKSRUBRYKA
WTYM TEMACIE

W NASTĘPNYM NUMERZE: korespondencja własna „Kontaktów" z procesu o zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki ★ ogólnopolski Turniej Reporterów o Nagrodę i Medal Melchiora Wańkowicza ★ „Zwykłe życie petenta", czyli zambrowska „Bawełna" na liście „500" ★ jak Polacy się różnili i próbowali pojednać ponad 60 lat temu ★ Agnieszka odnalazła matkę? ★ łomżyńskie debiuty literackie ★ mode á la Prince.

OBRADOWAŁA Miejska Komisja Współdziałania partii i stronnictw politycznych. Uczestnicy spotkania zapoznali się z aktualną sytuacją polityczną i gospodarczą Łomży oraz z przebiegiem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacjach młodzieżowych.

EGZEKUTYWA KM PZPR w Łomży oceniła realizację uchwały KM w sprawie szkół i placówek oświatowo-wychowawczych miasta oraz skarg i wniosków, które wpłynęły do instancji miejskiej w 1984 r.

DZIAŁALNOŚĆ zakładowych ogniw PRON i samorządów pracowniczych będzie przedmiotem seminarium w dniach 11—12 stycznia w Łomży. Udział wezmą przedstawiciele samorządów pracowniczych łomżyńskich zakładów pracy oraz największych zakładów z terenu kraju.

PODWYŻKA CEN ŻYWNOŚCI i jej reglamentacja budzą na razie bardzo różnorodne opinie: od (jednostkowej) propozycji zniesienia kartek i maksymalnej podwyżki cen do częstych głosów protestujących przeciwko jakiejkolwiek podwyżce. Większość wypowiadających się (informacje otrzymaliśmy z Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego, pokój 433, tel. 39-33) rozumie konieczność wzrostu cen, ale uważa, że nie powinna być ona zbyt wysoka i dotyczyć np. w znaczniejszym stopniu wędlin tańszych (droższe i tak dostępne są dla mniejszości). Przypomina się także o konieczności jednoczesnej regulacji (podwyżki) cen skupu, aby ten nie załamał się nagle na rzecz uboju prywatnego, o zwiększeniu dodatków dla chorych na cukrzycę i celiakię. Większość uważa, że reglamentacja mięsa i wędlin powinna być utrzymana.

DNI WOLNE OD PRACY w 1985 roku normuje rozporządzenie Rady Ministrów z 8 października ub. roku, proponując kilka rozwiązań, na których wzorować się będą kierownictwa zainteresowanych zakładów pracy. Konsultacja w sprawie wolnych sobót, przeprowadzona we wszystkich wydziałach zatrudnienia i spraw socjalnych urzędów wojewódzkich w całym kraju, doprowadziła do zaproponowania 38 takich dni. Propozycja tzw. sobót roboczych dotyczy dni: 26 stycznia, 23 lutego, 9 i 30 marca, 27 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 27 lipca, 31 sierpnia, 28 września, 26 października, 9 i 30 listopada oraz 14 grudnia.
Dodatkowe dni wolne od pracy będą ustalane jednak, w myśl wspomnianego rozporządzenia, w zależności od możliwości i potrzeb poszczególnych zakładów pracy. Wymienione terminy traktować więc należy jako propozycje.

NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA na plenarnym posiedzeniu Rady Wojewódzkiej podsumowała swą działalność. Zasłużeni członkowie NOT-u otrzymali odznaczenia państwowe: Janusz Karpiński — Złoty Krzyż Zasługi, a Tadeusz Wachowski, Romuald Pacholec, Stanisław Cukrowski i Józef Jagielak — Medale 40-lecia PRL. Nagrody III stopnia w konkursie poprawy warunków pracy otrzymały zespoły: Wiesław Krzysztofik i Kazimierz Wasiljew oraz Jan Jerzycki i Edward Duda z Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie a także Mieczysław Łaskarzewski z Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, wyróżnienia zaś — Bogdan Wierzbowski i Hubert Lichomski oraz Henryk Fronczek z ŁZPB „Narew". W konkursie oszczędności paliw i energii wojewódzki sąd konkursowy przyznał kilka nagród Otrzymały je zespoły: Edward Michalski, Jan Jerzycki, Edward Duda z ZPW w Grajewie oraz Krzysztof Kucharski, Jerzy Brojek, Zdzisław Kamiński i Krzysztof Andrychowski z łomżyńskiej „fabryki domów".

Wybrano także nowego przewodniczącego Rady Wojewódzkiej NOT, którym został Marian Koćwin, kierownik Wydziału Tkalni ŁZPB „Narew".

DROGIE USŁUGI to jedna ze specyfik Łomży. Może sytuację poprawi rosnąca liczba zakładów rzemieślniczych. Cech Rzemiosł Różnych poinformował, że w ub. roku przybyły 72 zakłady. W działających 1395, z których 621 istnieje na wsiach, zatrudnionych było 2141 osób, w tym 302 uczniów. Wzrasta liczba zakładów budowlanych i stolarskich, znikają natomiast szewskie, kowalskie i podobne. Cech próbuje zapobiegać temu zachęcając do kontynuowania rodzinnych tradycji. W ten sposób uratowano w naszym województwie kilka kuźni. Poza tym w pierwszym kwartale, wspólnie z Wojewódzką Poradnią Wychowawczo-Zawodową, organizuje Cech dla uczniów klas ósmych liczne konkursy na temat wyboru zawodów rzemieślniczych.

ROSNĄ KONTA oszczędnościowe w PKO. Na koniec ub. roku mieszkańcy województwa łomżyńskiego zgromadzili 2 159 455 190,91 złotych, co przyniosło im 274 575 038,78 złotych odsetek. Bank udzielił także 57 800 000 złotych kredytów na budowę i remonty domów.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI TPD w Łomży organizuje wypoczynek zimowy dla uczniów klas III—VIII, pochodzących z najuboższych rodzin. 1450 z nich spędzi ferie zimowe w ośrodkach wycieczkowych dla dzieci wiejskich w Łomży, Zambrowie i Kolnie. Ponadto zarządy TPD zaopiekują się ponad trzema tysiącami dzieci w miejscach ich zamieszkania.

267 TYSIĘCY ZŁOTYCH przeznaczyli członkowie Wojewódzkiego Komitetu Społecznego Funduszu Pomocy Dzieciom na uzupełnienie wkładów na książeczkach mieszkaniowych wychowanków domów dziecka w Łomży i Zambrowie oraz na zakup odzieży, obuwia, bielizny pościelowej i mebli.

NOWO POWOŁANE Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych zatrudnia 81 osób, ale konieczny jest jego rozwój. Aby podołać zadaniom liczba pracowników winna wzrosnąć do 500—600 — w większości miast Łomżyńskiego nowe osiedla czekają na uzbrojenie terenów, a w przyszłej pięciolatce trzeba będzie wykonać trzykrotnie więcej „burzówek", wodociągów i kanalizacji. Na razie przedsiębiorstwo dysponuje tylko najniezbędniejszym, lekkim sprzętem. Małe jego przydziały z Ministerstwa Budownictwa uniemożliwiają werbowanie dalszych pracowników.

ZDROWA jest tegoroczna zima. Niskie temperatury nie wywołały fali przeziębień, gryp i katarów towarzyszących „rozkisłej, mokrej" zimie. Leków jednak nie mamy w nadmiarze. — Szczególnie oszczędnie posługiwać się musimy antybiotykami — powiedział nam dr Czesław Brodzicki, wojewódzki farmaceuta. — Ale przecież proste dolegliwości leczyć możemy tradycyjnie, korzystając choćby z produktów „Herbapolu", którego sklep w Łomży jest naprawdę znakomicie zaopatrzony.

„KONCERTY KOLĘDOWE" z udziałem Mirosławy Kacprzak (mezzosopran) z warszawskiego Teatru Wielkiego, chóru katedry łomżyńskiej i dziecięcej Państwowej Szkoły Muzycznej zapowiada na trzy najbliższe dni Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W programie m.in. utwory Chopina, Bacha, Mozarta, Kurpińskiego, Noskowskiego. Dyryguje Czesław Kwieciński.

BANK Gospodarki Żywnościowej — mecenasem sztuki dziecięcej. Rozstrzygnięto ogłoszony przez Radę Wojewódzką tego banku dla członków Szkolnych Kas Oszczędności konkurs „Październik — Miesiącem Oszczędzania". Wzięła w nim udział młodzież ze 139 szkół z całego województwa. Nagrody zdobyli: Radzisław Ambroziak ze SP w Łętownicy (gm. Szumowo), Justyna Sokołowska i Monika Wiktorzak ze SP nr 7 w Łomży, Bożena Baczewska ze SP w Szczodruchach (gm. Kołaki), Marta Nita ze SP w Wygodzie (gm. Łomża) i Ireneusz Pruszyński ze SP w Dąbrówce Kościelnej (gm. Szepietowo). Przyznano także 20 wyróżnień.

KLUB MIŁOŚNIKÓW Fantastyki przy MDK-DŚT (ul. Wojska Polskiego 1) już 18 stycznia zaprasza na pierwsze tegoroczne spotkanie. W programie znakomity film czechosłowacko-francuski, nagrodzony na XXVI MFF w Cannes — „Dzika planeta".

NAJLEPSI ZAWODNICY i trenerzy LOK w Łomżyńskiem otrzymali odznaczenia i puchary. Trener Janusz Sobieski, za osiągnięcia w strzelectwie — medal „Za zasługi dla obronności kraju", Franciszek Staworko, za osiągnięcia w sportach strzeleckich — medal „Za zasługi dla LOK", natomiast puchary ZW LOK otrzymali: Ewa Guziak, wicemistrzyni LOK w strzelaniu z broni pneumatycznej, Marek Dąbrowski za zajęcie II i IV miejsca w zawodach modeli żaglowych państw socjalistycznych i Dariusz Zając za IV miejsce na Centralnych Zawodach Radiotelegrafistów.

NAJWIĘKSZY ZAKUP w ub. roku w łomżyńskim sklepie „Jubilera" to złota bransoleta za ponad 380 tysięcy złotych. Znalazły także nabywcę trzy komplety srebrnych sztućców „Rapsodia" po 180 tysięcy. Wraz z okresem świątecznych prezentów nie minął wcale run na wyroby jubilerskie. Największe zainteresowanie wywołują nadal... budziki (gdyby sądzić po tym — powinniśmy być najpunktualniejszą nacją) a także drobna biżuteria ze srebra. No i oczywiście ślubne obrączki.

NOWA INICJATYWA „Kontaktów" — wkrótce rozpiszemy wielki, ogólnopolski turniej reporterów o Nagrodę i Medal Melchiora Wańkowicza.

wieści gminne

MAŁY PŁOCK. Wszyscy odetchnęli z ulgą po wyborach sołtysa w Popkach. Nowy szef wsi przypiął do klapy stosowną odznakę i przybił do ściany tablicę. Sceptycy twierdzą, że zima jest długa, ludzie mają dużo czasu, a rada sołecka, jeśli nie będzie zadowolona z pracy nowego sołtysa, zawsze może go zmienić.

◆ Ale zimą ludzie na wsi nie tylko roztrząsają problemy demokracji — również podróżują marznąc przy tym na przystankach. Dobrze jeśli są tam wiaty. Tymczasem zgodnie z najnowszą decyzją dyrektora oddziału PKS-u uszkodzone przystanki nie będą remontowane, chyba że zajmie się tym administracja gminy.

◆ Można stwierdzić, że nowy punktowy regulamin przydziału maszyn, wprowadzony w ubiegłym roku, zyskał w większości przypadków akceptację rolników. Wymaga on jednak modernizacji. Gminna instancja ZSL-u zaproponowała, aby każdemu mieszkańcowi wsi Ruda i Rutka ubiegającemu się o przydział maszyn do posiadanej liczby punktów dodać jeszcze sześć. Propozycja jest o tyle uzasadniona, że pola tych dwóch wsi odbiegają klasą ziemi od pozostałych w gminie. Są tam też bardzo rozdrobnione gospodarstwa, niejednokrotnie ziemia podzielona jest na 40 kawałków.

◆ Mimo że od 1 stycznia obowiązuje nowa ustawa o podatku rolnym, rolnicy nie otrzymali dotychczas nakazów płatniczych. Zdarzało się już wcześniej, że PZU nie dostarczało na czas wyliczeń wysokości opłat ubezpieczeniowych, stanowiących część opłat.

◆ Znaczne opady śniegu nie zakłóciły dowozu dzieci do szkoły. Może dlatego, że zadanie to wykonuje osoba prywatna. Obowiązujące zarządzenie uniemożliwia tankowanie paliwa do beczek i przewoźnik musi — tracąc czas — (podwyższa to także koszty) jeździć co kilka dni do Kolna lub Piątnicy po paliwo. Ma to miejsce w sytuacji, kiedy miejscowy SKR przygotował odpowiednie dystrybutory i mógłby sprzedawać paliwo. Brak tylko pozwolenia CPN-u.

◆ Mieszkańcy gminy z rozrzewnieniem wspominają minione święta i to nie tylko dlatego, że kojarzą się one ze słodkim lenistwem. Po prostu tak dobrego zaopatrzenia w artykuły spożywcze dawno nie oglądali.

GRABOWO. Niewiele jest miejscowości w naszym kraju, gdzie od ręki można zamówić zainstalowanie telefonu w mieszkaniu. Do takich wyjątków należy Grabowo. „Luzy" w centrali telefonicznej nie wynikają jednak z jej nadzwyczajnej pojemności. Jest to sfatygowane urządzenie o pojemności 100 numerów, ale i tak wykorzystanych jest tylko 80. Posiadanie własnego telefonu nie oznacza wcale, że jego właściciel będzie miał kontakt ze światem. Miejscowa centrala ma bezpośrednie połączenie tylko z Kolnem. Natomiast na połączenie np. z Łomżą trzeba czekać kilka godzin.

◆ Łatwiej więc częstokroć porozumieć się listownie. Zwłaszcza że większość korespondencji mieszkańców gminy odbywa się z miejscowościami położonymi w granicach województwa. Są też korespondenci zagraniczni, głównie w Nowym Jorku.

◆ Mimo że listonosze otrzymują niewystarczające przydziały paliwa (miesięcznie 30 litrów na motocykl, 15 na motorower) i w ostatnich dniach miesiąca muszą chodzić pieszo, nie zdarzył się przypadek, aby przesyłki nie zostały doręczone.

WĄSOSZ. Od kilku miesięcy nie może zyskać aprobaty mieszkańców plan przestrzennego zagospodarowania wsi. Kontrowersje budzi zwłaszcza przeznaczenie części pól uprawnych pod działki budowlane i szkołę. Wszystko wskazuje na to, że przy zachowaniu obowiązującej procedury chętni do budowy będą musieli czekać na pozwolenie do końca roku.

◆ Wojewódzki konserwator zabytków wycofał swoje veto dotyczące zakazu pokrywania bruku asfaltem. Ale to dopiero początek porządkowania ulicy Mazowieckiej. W Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Białymstoku od roku leży wniosek o przyjęcie do planu inwestycyjnego przebudowy tej ulicy.

◆ Umorzone zostało dochodzenie w sprawie nadużyć przy budowie szkoły w Kędziorowie. Nauczony jednak doświadczeniem naczelnik gminy postanowił, że społeczników budujących szkołę w Żebrach będzie wspomagał tylko przy zdobywaniu materiałów budowlanych.

◆ Brak pomieszczeń na Gminny Ośrodek Kultury (do końca III kwartału br. planowane jest zakończenie budowy) uniemożliwia prowadzenie prób orkiestrze strażackiej. Zapaleńcy ratują się prowadząc zajęcia w sali konferencyjnej Urzędu Gminy.

PIĄTNICA. Zachwyciła nas postawa mieszkańców Czarnocina, którzy wpadli na pomysł, że chcemy ich szkolno-strażacki budynek, wzniesiony ogromnym wysiłkiem społecznym, odstąpić Ciechanowcowi (przez zamieszczenie fotografii w kontekście ciechanowieckich problemów). A my pragnęliśmy jedynie pokazać przykład dobrej i szybkiej roboty, jakiej życzymy wszystkim społecznikom.

zdanie tygodnia

— Dziwny to zawód — urzędnik administracyjny: często nie wie, czym administruje ani dlaczego.

Jan Stuliwąs, młody rolnik

myśl z ałesłem

„NN ma zaufanie do ludzi: wierzy, że potrafi każdego oszukać."

Hugo Steinhaus, matematyk

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki ZSMP na IV Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą — 11 stycznia o godz. 11.30 w sali konferencyjnej KW PZPR; **Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego** na spotkanie z red. Kazimierzem Morawskim, członkiem Rady Państwa, posłem Ziemi Łomżyńskiej i prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia — 12 stycznia o godz. 14.00 w sali Cechu Rzemiosł Różnych.

zdarzenia
REDAGOWAŁ HENRYK GAŁA

by mimo wszystko POLSKA BYŁA

STANISŁAW JAN ROSTWOROWSKI

O tym, że historia uczy rozumieć współczesność, przekonywaliśmy się wielokrotnie. Z takiego też założenia wychodzi kolejny uczestnik naszej ankiety — Stanisław Jan Rostworowski. Skrupulatne przedstawienie faktów służy tu tezie, że wiele zdarzyło się nam już przeżyć modeli podziałów i pojednań, a różne analogie do współczesności nie zawsze są przypadkowe.

Rok 1917 upłynął pod znakiem rewolucji rosyjskiej. Wpierw wybuch rewolucji lutowej, a potem październikowej w zdecydowany sposób zmienił układ sił militarno-politycznych w toczącej się wojnie światowej. Niemcy i Austro-Węgry liczyły na to, że Rosja wycofa się z bezpośrednich działań wojennych, co zresztą okazało się faktem w marcu 1918 r., gdy pomiędzy państwami centralnymi a Rosją Radziecką został w Brześciu Litewskim podpisany traktat pokojowy. Wojna toczyła się nadal na froncie zachodnim, gdzie siły Francji i Anglii otrzymały poparcie militarne od Stanów Zjednoczonych, które wiosną 1917 r. przystąpiły do koalicji zachodniej. Potężne państwa centralne, które wywołały wojnę światową, odczuwały już wyraźnie znamiona wyczerpania gospodarczego. Rząd wiedeński czynił zabiegi, by skłonić swego niemieckiego sojusznika do zawarcia pokoju z państwami zachodnimi. Niemcy jednak zamierzały utrzymać Alzację i Lotaryngię oraz swe wpływy na ogromnych obszarach Europy Wschodniej, które znalazły się w zasięgu ich okupacji: w Królestwie Polskim, na Litwie, w Kurlandii, Białorusi i części Ukrainy.

Wszystkie te okoliczności stwarzały zupełnie nową szansę dla odzyskania niepodległości przez Polskę. Zręby państwa polskiego były już zarysowane; na razie uczyniły to państwa centralne aktem z 5 listopada 1916, proklamując powstanie niepodległego Królestwa Polskiego z ustrojem monarchiczno-konstytucyjnym. Rząd berliński zakładał, że będzie to królestwo, w którym władzę otrzyma jeden z książąt krwi niemieckiej. W akcie z 5 XI nie zostały jednak określone granice przyszłego królestwa, gdyż Niemcy i Austria nie zdołały uzgodnić podziału ziem polskich byłego zaboru rosyjskiego. W połowie stycznia 1917 r. została utworzona Tymczasowa Rada Stanu z siedzibą w Warszawie, której powołujący ją przedstawiciele władz okupacyjnych przypisali dwa zadania: podjęcie prac nad przygotowaniem odbudowy państwa polskiego i powołanie armii polskiej, mogącej przy boku wojsk niemieckich walczyć przeciwko Rosji.

Powołanie Tymczasowej Rady Stanu nie znosiło statutu władz okupacyjnych, ustalonego w połowie 1915 r., gdy ziemie Królestwa Polskiego zostały zajęte przez państwa centralne. Na obszarze okupacji niemieckiej zostało utworzone wówczas Generalne Gubernatorstwo Warszawskie, natomiast austriackiej — Generalne Gubernatorstwo Wojenne Lubelskie. Wybuch rewolucji, która osłabiła napięcie walk na froncie rosyjskim, sprawił, że politycy niemieccy zaczęli zastanawiać się nad tym, czy czynić ustępstwa polityczne wobec Polaków, skoro armia polska może być na froncie wschodnim niepotrzebna. Dlatego też Tymczasowej Radzie Stanu do połowy 1917 r. nie udzielali żadnych prerogatyw władczych. Walczące dotąd po stronie austriackiej Legiony Polskie zostały przeniesione pod zwierzchnictwo gen. Hansa von Beselera, niemieckiego gubernatora w Warszawie. Przy TRS nie udało się powołać nawet tzw. Departamentu Wojny jako zalążka polskiego ministerstwa spraw wojskowych, któremu chciał patronować twórca Legionów, brygadier Józef Piłsudski.

Dla tej części Polaków, którzy od początku wybuchu wojny dążyli do odrodzenia niepodległej Polski, nieodzownym gwarantem sił powstającej państwowości w pierwszym rzędzie było posiadanie własnej narodowej armii. Gdy więc Legiony i tworzona dopiero Polska Siła Zbrojna miały być przekształcone w „Polnische Wehrmacht" i podporządkowane dowództwu niemieckiemu, Piłsudski i związani z nim oficerowie legionowi postanowili się przeciwstawić władzom okupacyjnym i — desygnowanej przez nie — Tymczasowej Radzie Stanu. Dnia 2 lipca 1917 r. Piłsudski na posiedzeniu TRS oświadczył, że wstąpił do Rady jako wojskowy, nie polityk, a skoro dla powstania armii polskiej nic uczynić nie może, woli zrezygnować ze wszystkich piastowanych funkcji.

Tymczasem rosyjski Rząd Tymczasowy Aleksandra Kiereńskiego pod wodzą gen. Aleksieja Brusiłowa przygotowywał wielką ofensywę skierowaną na pozycje niemiecko-austriackie. Niemcy znów więc żywo zainteresowali się powstaniem armii polskiej. Gubernator Beseler wywarł nacisk na TRS, by ogłosiła tekst przysięgi, jaką mają złożyć formacje legionowe. W rocie przysięgi była mowa o wierności żołnierza polskiego wobec Ojczyzny — królestwa Polskiego — i wobec przyszłego króla, a jednocześnie o dotrzymaniu braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz posłuszeństwie wobec przełożonych, którzy, jak wskazywała praktyka, mieli być oficerami niemieckimi.

I Brygada Legionów i znaczna część III Brygady tej przysięgi nie złożyły. Oficerowie i żołnierze legionowi zostali internowani, Piłsudski 22 lipca 1917 r. — aresztowany, a później osadzony w Magdeburgu. Pozostałą część Legionów zwrócono dowództwu austriackiemu i — pod nazwą Polskiego Korpusu Posiłkowego — skierowano na front rosyjski na Bukowinie. Lecz i ona po traktacie brzeskim, w lutym 1918 r., pod dowództwem Józefa Hallera, przeszła na stronę rosyjską. Pozostali oficerowie polscy z Dowództwa Uzupełnień Polskiego Korpusu Posiłkowego wraz z płk. Władysławem Sikorskim zostali internowani na terenie Węgier. Z początkiem więc 1918 r. główni rzecznicy tworzenia armii polskiej — Piłsudski i Sikorski — byli pozbawieni wolności, a sama idea powołania wojska polskiego, które w dalszym toku wojny mogło być tylko użyte przez państwa centralne na froncie zachodnim, zatraciła swój istotny sens.

Legioniści opuszczający Warszawę i idący na front rosyjski w dniu 29 sierpnia 1917 r. wydali odezwę „Do naszych rodaków". Była ona pełna goryczy w ocenie walki politycznej, która uwiła tzw. kryzys przysięgowy, jaki spowodował ostateczne rozbicie Legionów Polskich. W odezwie tej legioniści piszą: *„Tak zmarnowaliście nas, jako materiał czynu i jako duch [...]. Tragedią lichą stało się to, co miało być hymnem potężnym [...]. Pieśni naszych nie usłyszycie już ani dźwięków naszej wojskowej kapeli. Nie będziemy Wam przeszkadzać w śnie Waszym ani w dziecinnych konspiracjach, w tak strasznych czasach — śmiesznych. Bawcie się w wielkich statystów jedni, w wielkich rewolucjonistów drudzy... Bóg z Wami... Zwyciężyliście nas. Pocieszajcie się tym, że oparliście się nieprzyjemnej dla Was formule przysięgi, że zachowaliście niewinność polityczną wobec całego świata. Oby ta pociecha Wasza starczyła Polsce. Z Was jedni nie chcą Polski bez Piłsudskiego, inni nie chcą Jej — bez Dmowskiego... Życzymy Wam i sobie, by pomimo to wszystko była Polska"*.

W zasadzie tych orientacji było więcej, choć wówczas mówiło się głównie o dwóch dominujących postawach: pasywistycznej i aktywistycznej. Niemniej, jak wspomniałem, ówczesne dążenia polskie można sprowadzić do czterech wielkich nurtów politycznych.

Oblicze zdecydowanie lewicowe miał nurt zwany wówczas również międzynarodowym, który tworzyły SDKPiL oraz PPS-Lewica, partie stojące na gruncie zdecydowanego przeciwstawienia się celom toczącej się wojny imperialistycznej. Uważały one, że niepodległość narodowa jest ważna, ale musi to być taka niepodległość, której będą pragnęli robotnicy i chłopi: wypełniona właściwymi treściami i społecznymi, wprowadzająca ustrój znoszący ucisk wszystkich ciemiężców nad klasami wyzyskiwanymi. Założeniem ich było, że republiki robotniczo-chłopskie, jakie powstaną na gruncie narodowym, będą utrzymywały przyjazne stosunki z sąsiednimi republikami innych narodów, co stanie się zabezpieczeniem przed każdą — niszczącą wartości społeczne — wojną wywoływaną w interesie klas panujących. Partie te broniły egzystencji społeczeństwa przed wyzyskiem budowę państwa polskiego w oparciu o ugodę polityczną z dwoma pozostałymi zaborcami. Dążeniem jego było wówczas utworzenie rządu polskiego, który by przejął z rąk okupantów władzę administracyjną w Królestwie oraz utworzenie — podporządkowanej temu rządowi — armii polskiej. Pod władzę Tymczasowej Rady Stanu poddała się nawet, działająca dotąd tajnie, utworzona przez piłsudczyków, Polska Organizacja Wojskowa. *(Cdn.)*

skiem władz okupacyjnych oraz przeciwstawiały się wszelkim akcjom werbunkowym, prowadzonym wśród Polaków do tych formacji wojskowych, które miały podtrzymać wojnę. Czołowi ich działacze, Władysław Kowalski czy Józef Ciszewski, spodziewali się przepływu fali rewolucyjnej z Rosji na teren Królestwa Polskiego.

Tymczasem w polskich kręgach społecznych wola odzyskania niepodległości była pierwszoplanowa i dążenia skierowane do rewolucji społecznej, choć silne w niektórych odłamach klasy robotniczej, szczególnie w Zagłębiu Dąbrowskim, nie odegrały decydującej roli. Nurt ten jednakże, reprezentujący zdecydowane stanowisko klasowe, w bardzo istotny sposób przyczynił się do odzyskania niepodległości przez Polskę. Nastrojom rewolucyjnym uległy bowiem rzesze żołnierskie armii niemieckiej, wśród których w 1918 r. powstały rady żołnierskie; one to w znacznym stopniu ułatwiły rozbrojenie stacjonujących w Królestwie jednostek i ich odtransportowanie do Rzeszy.

Kolejne polskie nurty polityczne już zdecydowanie różniły się od tego, który miał wyraźne oblicze proletariackie. Według klasyfikacji prof. Henryka Jabłońskiego, mimo wyraźnie różnicujących się odrębności ideowych, w ostatecznym rozrachunku wszystkie one stawały się po tej stronie barykady toczącej się walki, która doprowadziła do powstania Polski burżuazyjnej. Wszystkie one bowiem stały na gruncie ustroju konstytucyjno-parlamentarnego, zakładającego wolną konkurencję partii politycznych, wyrażających interesy bardziej grupowe niż klasowe.

Wśród nich najbardziej lewicowe oblicze miał obóz niepodległościowy, którego główny trzon stanowiły Polska Partia Socjalistyczna i Polskie Stronnictwo Ludowe. Ich wspólną reprezentacją był wpierw Centralny Komitet Narodowy, a od czerwca 1917 — Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych, do której, poza wymienionymi już partiami, weszły Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych oraz (powołana pod przewodnictwem Władysława Sieroszewskiego, a zbliżona do Piłsudskiego) Partia Niezawisłości Narodowej. Komisja była przede wszystkim blokiem sojuszniczym socjalistów, ludowców i lewicowych demokratów. Wszystkie te orientacje opowiadały się za ustrojem parlamentarnym, wychodząc z założenia, że dzięki wprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego — klasy robotnicza i chłopska, przez swych reprezentantów w sejmie, będą mogły walczyć o realizację swoich żądań społecznych.

Jego pewną poprzedniczką była, utworzona już w listopadzie 1916 r., Rada Narodowa, do której wchodziły również inne ugrupowania polityczne o bardziej prawicowej orientacji. Rada Narodowa w koncepcji piłsudczyków miała być uosobieniem rządu narodowego, który występowałby w imieniu dążeń społeczeństwa polskiego w Królestwie wobec władz okupacyjnych. Idea owego rządu narodowego została już rzucona przez Piłsudskiego wówczas, gdy z początkiem wojny wkroczył on samorzutnie na ziemie Królestwa wraz ze swymi Drużynami Strzeleckimi. Rząd taki jednak wówczas w Warszawie nie istniał, gdyż w społeczeństwie Królestwa myśl niepodległościowa wtedy była jeszcze zbyt słaba.

Próby powołania owej Rady Narodowej zwolennicy Piłsudskiego podjęli natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy w sierpniu 1915 roku. Niemniej — na skutek oporu stronnictw prawicowych — warunki dla jej powołania nie mogły zaistnieć. Dopiero ogłoszenie aktu z 5 listopada 1916 r. wywołało rozłam w stanowisku stronnictw prawicowych i Rada Narodowa, przy częściowym ich udziale, się ukonstytuowała. Była ona wyrazem orientacji aktywistycznej znacznej części ugrupowań politycznych w Królestwie, które po akcie 5 listopada podjęły próbę odbudowy państwa polskiego w oparciu o mocarstwa centralne.

Czas od listopada 1916 do maja 1917 był okresem podjęcia współpracy przez obóz niepodległościowy z władzami okupacyjnymi w Królestwie; zajął on wówczas stanowisko aktywistyczne, nastawione na

polskie podziały i pojednania

Co po krytyce

skazany na wolność

W związku z notatką zamieszczoną w rubryce „Spięcia" („Kontakty" nr 45/84), dotyczącą rzekomego odmówienia — przez Prokuraturę Rejonową w Łomży — pomocy jednemu z karanych obywateli miasta wyjaśniam:

Dane zawarte w notatce są nieprawdziwe. Obywatel, o którym mowa, nie zwracał się do Prokuratury Rejonowej w Łomży o pomoc prawną bądź podjęcie czynności przewidzianych prawem karnym przeciwko bratu od czasu opuszczenia zakładu karnego.

Na przełomie lat 1983—1984 prowadzone było przeciwko niemu postępowanie karne za sprzedaż — bez zgody pozostałych braci, w tym jednego niekaranego — kuchenki i butli gazowej z mieszkania, do którego wspólnie są uprawnieni. Równocześnie wszczęto kolejne — o zmuszanie nie karanego brata i jego żony do niekorzystania ze wspólnego mieszkania. Postępowanie karne zostało umorzone m.in. z uwagi na to, że sprzedane przedmioty stanowiły spadek po zmarłej matce skarżącego. Uprawnionymi do nich byli również pozostali bracia. W trakcie tego postępowania oskarżony został osadzony w zakładzie karnym w związku z wykonywaniem wyroku z innej sprawy.

Ponadto należy dodać, że czyny opisane w notatce — nawet gdyby rzeczywiście miały miejsce — nie mogą być ścigane bez stosownych formalności. Czyni się to wyłącznie na wniosek pokrzywdzonego. Jakiekolwiek działanie Prokuratury bez takiego wniosku jest prawnie niedopuszczalne.

Mgr ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
rzecznik prasowy
Prokuratury Wojewdzkiej
w Łomży

Od redakcji: inspiracją do napisania notatki był list, który we fragmencie przytaczamy:

„18 października br., po 3 latach i 150 dniach odbywania kary pozbawienia wolności, opuściłem Zakład Karny w Białymstoku. Po przyjeździe do Łomży okazało się, że jestem bezdomny. Nie znalazłem już schronienia w mieszkaniu przy ul. Turlejskiego 4, gdzie — do momentu odosobnienia — mieszkałem z rodzicami i bratem. Rodzice zmarli, a brat, Wiesław, nie pozwolił mi już na powrót w nim zamieszkać. Nawet pozostawionych tam moich osobistych rzeczy nie chce mi oddać. Przywłaszczył sobie wszystko, poczynając od skarpet, na kurtce kończąc. Wyjaśnił mi tylko, że nie życzy sobie mieszkać z karanym pod jednym dachem, gdyż, w czasie mojej „nieobecności", ożenił się i ma dwoje dzieci. Wprawdzie po śmierci rodziców, przerobił dokumenty na siebie, jako głównego lokatora, ale ja także figuruję w decyzji. Brat woli jednak kwaterować obcych ludzi i to bez zameldowania.

Jestem zmuszony spać w klatkach schodowych, na betonie, w ubraniu, w którym, swego czasu, opuściłem dom.

Zwracałem się o pomoc do Prokuratury Rejonowej w Łomży (sygn. akt. 1131/83 i DS. 1867/83), szukałem pomocy u prezydenta miasta i w Komendzie MO. Pisałem i byłem już wszędzie. Nikt jednak nie chce mi pomóc. List do redakcji pozostawia mi jeszcze nadzieję, że moje problemy zainteresują kogoś.

MIECZYSŁAW MATYSZEWSKI
Łomża"

fałszywy ton

W nawiązaniu do treści publikacji w nr. 43 „Kontaktów" w sprawie rzekomego doprowadzenia sieci ciepłnej (ciepłej wody) do budynku mieszkalnego będącego własnością obywatela Bolesława Krzywdy — naczelnika miasta i gminy Stawiski — wyjaśniam, że badanie okoliczności sprawy przeprowadzono z udziałem przedstawicieli generalnego wykonawcy wodociągu i inwestora. Wniósł również swoje wyjaśnienia obywatel Bolesław Krzywda.

Fakty są następujące:

1. W osiedlu domów jednorodzinnych nr 2 w Stawiskach w ogóle nie jest i nie była planowana od początku budowa sieci ciepłowniczej, ponieważ podstawowy zakres uzbrojenia osiedli domów jednorodzinnych nie obejmuje takiej inwestycji. Planowane jest natomiast w tym osiedlu uzbrojenie w postaci nawierzchni ulic, chodników, instalacja elektryczna i wodociąg we wszystkich ulicach wewnątrzosiedlowych i na rzecz wszystkich zainteresowanych z terminem realizacji do końca 1985 roku.

2. Dotychczasowy wybudowany odcinek wodociągu (nie ciepłociągu) nie ma połączenia z ujęciem wody i siłą rzeczy nikt jeszcze z niego nie korzystał.

3. W okresie lata br. wykonano odcinek magistrali wodociągowej w ulicy Łomżyńskiej jako pierwszy aby można było wykonywać odcinek sieci rozdzielczej w osiedlu. Podytkowane to było dostępnością materiałów do tego zadania. Ponadto inna kolejność wykonawstwa była niemożliwa, ponieważ ujęcie wody i stacja uzdatniania zlokalizowane są na nieruchomości Spółdzielni Usług Rolniczych i konieczne jest wpierw przekazanie tej części nieruchomości na rzecz miasta.

4. Przyczyną przerwy w układaniu wodociągu głównego i wewnątrzosiedlowego nie był fakt przyłączenia domu w budowie na działce ob. Bolesława Krzywdy, ale brak rur. Budowy odcinka wodociągu na tej ulicy osiedlowej nie zakończono na wysokości tejże posesji. Rur starczyło aż do dziewiątej działki, a dom Bolesława Krzywdy jest trzeci z kolei.

5. Prywatne zlecenie usługi w postaci przyłączenia budynku do sieci rozdzielczej mogły być realizowane przez wykonawcę jedynie pod warunkiem powierzenia własnych materiałów.

6. Możliwość i warunki indywidualnych zleceń wykonania przyłączy były wiadome przedstawicielowi samorządu tego osiedla. Większość jednak zamieszkałych rodzin korzysta z własnych ujęć wody. Nie ma przeszkód, aby wszyscy zainteresowani uzyskali zezwolenia na przyłączenia.

7. Najbardziej uzasadnionym ze względów organizacji i kosztów jest wykonanie przyłączenia do sieci przed pełnym zagospodarowaniem posesji. Inni właściciele domów jednorodzinnych na tej ulicy moją już trwałe zagospodarowanie terenu (ogrodzenia, dojazdy, ogrody, studnie kopalne). I to jest zasadniczą przyczyna niezgłoszenia jeszcze wniosków o wydanie zezwoleń na budowę przyłączy przez innych właścicieli posesji.

8. Wybudowana w SUR kotłownia lokalna została zaprojektowana tylko na potrzeby spółdzielni i nigdy nie była brana pod uwagę jako źródło zaopatrzenia w ciepło osiedli mieszkaniowych miasta.

Mgr inż. MIECZYSŁAW BAGIŃSKI
wojewódzki
rzecznik prasowy

klient winien ale pan

W związku z notatką na łamach tygodnika „Kontakty" z dn. 11.11.84 r. dotyczącą incydentu, który miał miejsce 3 października br. w sklepie obuwniczym w Kolnie — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Łomży uprzejmie informuje, iż ob. Danuta Wyrwas miała prawo żądać wymiany butów w myśl obowiązujących przepisów — Uchwała RM Nr 71 z dnia 13.06. 1983 r. Nie powinna natomiast dokonać tego sama, gdyż personel sklepu ponosi odpowiedzialność materialną za powierzony towar.

Jednocześnie informujemy, iż klientka dokonała zakupu za pośrednictwem oczekującej w kolejce znajomej. Fakt ten nie upoważniał do żądania zamiany butów na inny kolor poza kolejnością. Ten sposób postępowania ob. Wyrwas mógł też spowodować niezadowolenie ze strony oczekujących w długiej kolejce klientów. W sytuacji samowolnego wejścia klientki za ladę sklepową i dokonania zamiany butów bez wiedzy personelu mogło powstać uzasadnione podejrzenie, iż ob. Wyrwas nie uiściła zapłaty za buty.

Za niewłaściwą postawę w zaistniałej sytuacji — sprzedawczyni została potrącona premia za październik 1984 r.

Klientkę przepraszamy i życzymy udanych zakupów w naszych sklepach.

Inż. LECH MAKAREWICZ
p.o. dyrektora

„Osłabionych gryzą psy"

Odpowiadając na tak właśnie zatytułowany artykuł red. Wiesława Kołowskiego, zamieszczony w nr. 215 z dnia 25 list 1984 r., uprzejmie informuję, że sygnał prasowy potwierdza wyjątkową złożoność problemu o ywatela Tadeusza B. Kolejne nasze postępowanie wyjaśniające daje następujący materiał dowodowy i dy pozycje:

1. Gospodarstwo ob. Czesławy Białobrzeskej e względu na podeszły wiek właścicielki oraz brak rąk do pracy zaliczone było do gospodarstw wykazujących niski poziom produkcji. Wobec zamierzonego powrotu na gospodarstwo syna Tadeusza i wyrażenia przez niego chęci prowadzenia go, odstąpiono od przejęcia gospodarstwa na rzecz Skarbu Państwa. Jedynym przejawem zainteresowania ob. Tadeusza Białobrzeskiego od momentu deklaracji powrotu (nie wykonanej w pełni do dziś) na gospodarstwo rolne były pisane od 1977 r. skargi. Na gospodarstwie tym faktycznie nie przebywał, gdyż w tym czasie, tj. od lipca 1978 r., pracował w Zakładzie Budowy i Napraw Maszyn Drogowych „MADRO" w Białymstoku, zaś od 7 marca 1979 r. do 1 marca 1980 r. — w PGR Kowale Oleckie. Na pobyt stały we wsi Szabły Młode zameldował się w kwietniu 1980 r., podejmując pracę w SKR Śniadowo, gdzie do chwili obecnej pracuje.

Umową z dnia 17 marca 1981 r. sporządzoną przez naczelnika gminy w Śniadowie ob. Tadeusz Białobrzeski przejął po matce — jako następca — gospodarstwo rolne o pow. 7,81 ha, w skład którego wchodzi działka siedliskowa. Faktem jest, że na skutek przeoczenia pracowników Urzędu Gminy w skład przejętych gruntów weszła sporna działka o pow. 0,14 ha, której właścicielem już w tym czasie z mocy aktu notarialnego był ob. Mieczysław Baczewski.

2. Zarządzeniem nr 3/79 naczelnika gminy w Śniadowie z dnia 2 kwietnia 1979 r. przejęta została na własność państwa działka nr 18/3 o pow. 0,14 ha, stanowiąca własność ob. Czesławy Białobrzeskiej z przeznaczeniem na poszerzenie działki siedliskowej ob. Mieczysława Baczewskiego.

Wydanie przez naczelnika gminy zarządzenia poprzedzone zostało pozytywną opinią głównego architekta województwa z 3 sierpnia 1978 r. oraz opinią Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu Urzędu Wojewódzkiego, wyrażoną w piśmie z 14 sierpnia 1978 r.

Działkę tę aktem notarialnym z 10 sierpnia 1979 r. nabył Mieczysław Baczewski.

Na skutek skarg Tadeusza Białobrzeskiego sprawa przejęcia oraz rozdysponowania działki była badana w ramach nadzoru przez Ministerstwo Rolnictwa, które nie stwierdziło naruszenia obowiązujących przepisów oraz nie znalazło podstaw do zmiany wydanych w tym zakresie decyzji.

3. W celu umożliwienia ob. Tadeuszowi Białobrzeskiemu dojazdu do działki stanowiącej jego własność wystąpiłem do naczelnika gminy w Śniadowie o ponowne wskazanie granicy drogi.

4. Wobec zaistniałych błędów w umowie przekazania własności na rzecz Tadeusza Białobrzeskiego zobowiązałem naczelnika gminy do skierowania sprawy do Prokuratury w ramach prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa.

Mgr inż. STANISŁAW MASŁOWSKI
główny geodeta wojewódzki

AGNNIESZKA SZUKA MATKI (3)

I STRACH

I ŚMIERĆ

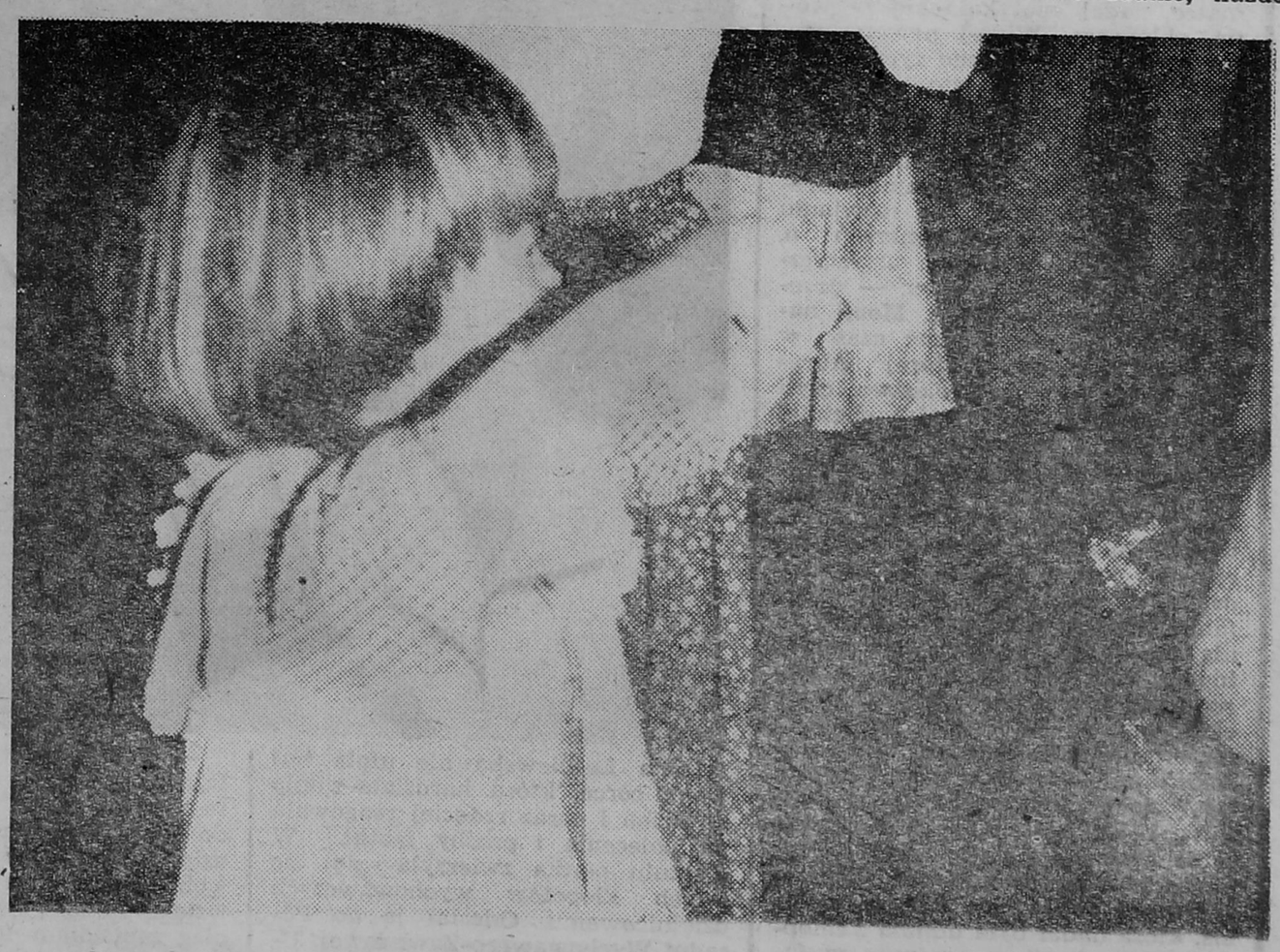

Dzień odkrycia prawdy": nie jestem dzieckiem ludzi, którzy mnie wychowali — zburzył w życiu Leokadii — Agnieszki całą teraźniejszość. Przekreślił wszystkie więzi i układy. Zastąpił najbardziej ludzkie słowa rzeczownikiem rodzaju żeńskiego lub męskiego: „opiekunka", „opiekun".

Ostatni raz widziała ich 13 października 1982 roku.

Opowiedziała im wszystko.

Opiekunka, przez łzy, powiedziała: „Córko".

Córka odrzekła: „Nie jestem Waszym dzieckiem!"

Siostra Maria, starsza od niej o 6 lat, stała się zaimkiem „ona".

Brat Stanisław pozostał „Stasiem", gdyż broni go wiek: mógł nie pamiętać wydarzeń z września 1939 roku ani tego, skąd nagle wzięła się w ich rodzinie.

Dla wszystkich ten dzień zrodził dramat bliski tragedii.

— To nie jest zła dziewczyna — powiedziała mi w kwietniu 1983 roku Maria, choć kilkanaście dni wcześniej Leokadia wyrzuciła ją z mieszkania, gdy przyszła z bratem prosić, by odwiedziła w szpitalu chorą matkę.

Rozumie, że nie musi mieć najróżowszych wspomnień z dzieciństwa. Może pamiętać dziurawe buty, połatane sukienki, dyskusje, czy wysłać ją po podstawówce do szkoły. Ona pamiętą to również.

Pamięta skrzypce podarowane przez nauczycielkę, dzięki którym — w miesiąc po rozpoczęciu roku szkolnego — mogła rozpocząć naukę w Liceum Pedagogicznym.

Pamięta wyprawkę ślubną, o której dzisiaj wstyd wspominać. Czy winić za to rodziców? Żyli w biedzie, ale dawali wszystkim to, co dać mogli.

— Sama sobie zrobiła krzywdę, a matka czeka na nią i płacze.

W maju 83-letnia Karolina Nowaczkiewicz poczuła się na tyle dobrze, że postanowiono ją wypisać do domu. Nieoczekiwanie jednak przyplątało się zapalenie płuc. Nadal czekała więc w szpitalu na córkę. Nadaremnie.

Leokadia nie zjawiła się tam mimo świadomości, że podanie „opiekunce" penicyliny — choć próba zawsze wypadała pozytywnie — mogło skończyć się tragicznie. Nie poinformowała o tym nikogo.

Nie poszła na pogrzeb.

Nie zapaliła lampki na jej grobie w dzień zmarłych, choć emocje związane z odkryciem jakby opadły.

Nie zgłosiła się do PZU po należne pieniądze.

— Przez ostatnie miesiące matka tylko płakała i modliła się: „Boże, nawróć ją". Na próżno — mówi Stanisław. Mimo iż jest już grudzień 1984 roku i od jej śmierci upłynęło ponad półtora roku, pali papierosa za papierosem. To wszystko nie mieści mu się bowiem w głowie.

Lilka była zawsze dobrą i zgodną dziewczyną. Opiekowała się — chorującą od paru lat — matką, uruchamiała najróżniejsze układy, by dotrzeć z nią do najlepszych specjalistów. Matka kochała ją chyba najbardziej. „Ty, Stasiu, dajesz sobie radę, Marysia też, a ona sama w mieście, z dzieckiem, bez męża, najbiedniejsza." Przed ojcem potrafiła ukraść, by tylko jej pomóc.

— We wrześniu 1939 roku miałem pięć lat. Pamiętam początek wojny, więc musiałbym zapamiętać przynajmniej to, co pamięta, jak twierdzi, ona sama. W tym roku pojechałem do Zbludowic, do rodziny. Poszedłem do Pawelców, do Kordasowej, zacząłem pytać. W końcu sam, choć całe to odkrycie jest nieprawdopodobne, chciałem się do końca upewnić. A ludzie? „Stasiu, przecież pamiętamy was wszystkich, zawsze byliście razem."

Kto zresztą, zastanawia się teraz, brałby w tym czasie cudze dziecko, kiedy dla własnych brakowało kawałka chleba? Kiedyś ojciec worek zdobytych ziemniaków targał na plecach kilkanaście kilometrów...

Mówili na Leokadię „Alusia"; tak, jak on teraz do własnego syna, Krzysztofa, mówi „Kiniu".

Dziś jest w nim ciężki, miażdżący żal. Mogła zacząć traktować matkę jak obcą. Ale obcy obcemu w godzinę śmierci podaje dłoń... Niechby było nawet tak, jak sobie wymyśliła. Ale wróg po tylu latach opieki miałby dla opiekuna szacunek. A matka karmiła ją własną piersią, brała w rękę jej gówno...

Gdyby jednak przyszła i powiedziała: „Staszek, coś mi się stało, pogubiłam się", pewnie by jej przebaczył.

Gdyby wiedział, że jest tak, jak ona mówi, powiedziałby jej o tym.

W grudniu 1984 roku ponownie pojechałem do Tczewa. Dramatyczne wydarzenia w rodzinie nie naruszyły w Leokadii Nowaczkiewicz wiary w odkrytą prawdę o swojej przeszłości. W stosunku do „opiekuna", który od trzech tygodni leży w Klinice Akademii Medycznej w Gdańsku, Stanisława i Marii nie czuje się winna. Nawet psychicznie.

Nie dopuszcza ewentualności, że może się mylić, a tym samym — wyrządzić im straszliwą krzywdę.

— Nie mam do nich pretensji, gdyż przywłaszczyli mnie ze strachu o własne dzieci — przypomina zabobonny motyw, który miał kierować „opiekunami". — Teraz nie przyznają się do tej potwornej rzeczy ze wstydu przed ludźmi.

Nie żałuje, że nagle straciła rodzinę, choć do tej pory nie odnalazła „prawdziwej". Zawsze czuła się obco. Była przykładną córką tylko dzięki nieuświadamianemu przez lata strachowi, jaki nad nią rozciągnęli. Ze strachu rzucała pracę i bez słowa jechała do Łęgowa, gdy tylko ją wzywali. Teraz wreszcie uwolniła się, czuje psychiczną swobodę.

Nie odwiedziła „opiekunki" w szpitalu, gdyż sąsiadka powiedziała, że matka chce dać jej pieniądze. Nie chciała i nie chce już od nich niczego.

Nie wzięła udziału w pogrzebie, ponieważ wie, czym by się to skończyło: nikt nie brałby pod uwagę tego, że „opiekunka" miała 83 lata i była schorowana, lecz wszyscy wytknęliby ją palcami: „Przez ciebie".

Nie była na cmentarzu, gdyż powiedziała sobie, że nigdy już nie pojedzie do wsi, w której spędziła skradzioną młodość. Nie czuje zresztą takiej potrzeby.

— Nigdy nie wyczuwałam więzi matka—córka między mamą a babcią — mówi córka Leokadii, studentka III roku akademii wychowania fizycznego. — Sama również czułam się w rodzinie obco.

Mówi „babcia", ale także nie była u niej w szpitalu, choć to zaledwie kilkaset metrów od domu, i nie pojechała na jej pogrzeb. W pełni żyje atmosferą poszukiwań prowadzonych przez matkę. Bo Leokadia Nowaczkiewicz, niezależnie od fiaska moich dociekań, nie zrezygnowała.

USC w Siedlcu (Zielonogórskie) przysłał jej wykaz i lokalizację wszystkich miejscowości o nazwie „Siedlce", „Siedlec" „Siedlec Duży". „Siedlec Mały", „Siedlec Parcele". Dwadzieścia trzy punkty na mapie.

Zainteresowała swą historią dziesiątki pism w kraju. (Wielu dziennikarzy — nie widząc bohaterki, bez żadnych prób weryfikacji — zdołało wysmażyć z jej krótkiego listu całe reportaże", podpisane własnym nazwiskiem!).

Telewizja pokazała ją samą w programie „Świadkowie"

Pani K. z Warszawy podsunęła jej nowy, już raz skuteczny, kanał poszukiwań. Przypomniała sobie zdarzenie z własnego życia *„Podczas powstania przyjęłam do swego domu sędziego z Warszawy z rodziną. Córka ich będąc w Częstochowie przywiozła chłopczyka trzyletniego, który nie wiedział, gdzie mieszka, wiedział tylko, że nazywa się Andrzej P. i że do babci jeździł z mamą łódką do Modlina. Napisałam do Warszawy do Czerwonego Krzyża z nadzieją, że odnajdą matkę, napisałam do redakcji jakiejś gazety w Krakowie, ale bez skutku. Więc wzięłam mapę i do tych miejscowości blisko Modlina i do Modlina razem sześć listów napisałam do parafii i prosiłam, aby księża ogłosili z ambony, że jest dziecko u mnie i zaraz wkrótce przyjechał wujek tego dziecka biednie ubrany i powiedział, że matka tego dziecka pojechała do Warszawy i Szwaby ją złapali i wywieźli do Niemiec i że ma dwie córki. Ponieważ tego chłopczyka wzięła rodzina na wychowanie i bardzo polubiła, dziecko nawet utyło, i wyjechała do Mrągowa, więc nie dałam adresu, powiedziałam, że dam adres jak matka wróci, bo nie chciałam aby tam jechał, a oni nie wyjechali gdzie indziej, by dziecko ukryć.*

Gdy matka wróciła do kraju, to przyjechała do mnie, i wtedy dałam jej adres. Z płaczem dziękowała mi, że zajęłam się jej synem. Gdy pojechała do Mrągowa przybrana matka zemdlała" (podkr. — W.T.).

Oprócz prasy, telewizji i — doradzonej przez panią K. — ambony Leokadia Nowaczkiewicz postanowiła wykorzystać w dalszych poszukiwaniach sołtysów. Wkrótce też zaczęły napływać do Tczewa listy z całej Polski. Każde zdanie, każde zdarzenie, każda nazwa, mogły mieć przełomowe znaczenie. I wreszcie: *„Zgadzają mi się niektóre miejscowości, jak Busko, Jędrzejów, Potok, Sielce, no i co najważniejsze, imię Alusia. Dziwnie czuję* — napisała Ludwika Sz z Oleśnicy — *że P. Agnieszka-Leokadia z «Kuriera Polskiego» jest moją siostrą. To chyba Alusia, długo wpatrywałam się w jej zdjęcie, to chyba moja siostra, którą poszukuję już 45 lat, od września 1939 roku".* (Cdn.)

WŁADYSŁAW TOCKI

penetracja

obyczaje

jak oni się kochali!

Danuta Wroniszewska

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Zadzwonił któregoś marcowego popołudnia. Poprosił o spotkanie. Dał do zrozumienia, iż pragnie, by została jego sympatią. Zgodziła się. Na razie — na spotkanie. Po nim przyszły następne. Spotykali się w mieście i w swoich mieszkaniach, przebywali w towarzystwie rówieśników i sam na sam; przy rodzicach i pod ich nieobecność; parę razy wspólnie wagarowali i spędzali długie nocne godziny na telefonicznych rozmowach. Wspólnie przeżywali pierwszą miłość i pierwsze erotyczne doznania. Do pełnego miłosnego spotkania dążył przede wszystkim Aureliusz. Basia zdecydowanie dłużej walczyła ze swymi obawami i skrupułami. Naturalnie, nie był to lęk spowodowany świadomością, że Aureliusz naraziłby się na ewentualną odpowiedzialność karną przez współżycie z nieletnią. Podobne myśli w ogóle chyba nie przychodziły im do głowy.

Pod koniec wakacji namiętność — nieco wzmocniona alkoholem — zapanowała nad strachem i dzieci stały się kochankami. Mamę Basi zaniepokoiły zbyt częste wizyty Aureliusza. Wprawdzie nie był on jedynym kolegą odwiedzającym córkę, ale ta przyjaźń wydawała się jej zbyt zażyła jak na tak młody wiek obojga.

Irena Piotrowska-Leśniewska, niespełna czterdziestolenia kobieta z wyższym wykształceniem i dobrymi manierami, kulturalnie lecz zdecydowanie porozmawiała z młodymi. Aureliusz zapewnił ją, że zdaje sobie sprawę z wieku Basi, lecz bardzo mu zależy na utrzymaniu tej znajomości. Pani Irenie zależało jednak na czymś zupełnie przeciwnym, ponieważ córka — do niedawna jeszcze spokojna i posłuszna — stała się niegrzeczna i opryskliwa. A gdy któregoś dnia usłyszała od Basi, że ona sobie wychowa rodziców, tak jak to zrobił Aureliusz, nie miała już żadnych wątpliwości: należało skutecznie przerwać tę zażyłość, zwłaszcza że Basia we wrześniu zaczynała naukę w technikum gastronomicznym, które będzie wymagało więcej pracy niż szkoła podstawowa.

Dzwonek szkolny zabrzmiał również dla junaka OHP, Aureliusza Fabisia. Jego jednak, bardziej niż zdobywanie pożytecznego zawodu tokarza, pociągały miłosne igraszki oraz budowa silników. Basia, wbrew obietnicy danej matce, nadal spotykała się ze swoim chłopcem. Więcej nawet: wagarowała na każde jego życzenie. A życzył sobie tego często, choć spotykać się w mieszkaniu Basi mogli tylko pod nieobecność matki i ojczyma. Randki u niego nie wchodziły w rachubę, gdyż mama Aureliusza nie pracowała (po rozwianiu się jej młodzieńczych marzeń o, choćby małej, karierze artystycznej), a ojciec — inżynier — przeszedł już na emeryturę. Mogli natomiast wspólnie spędzać czas w piwnicy Fabisiów, z której Aureliusz uczynił swoje królestwo, czyli mini-warsztat. Młodzieniec chętniej przebywał w mieszkaniu Leśniewskich. Podobało mu się; szczególnie zaś sprzęt radiofoniczny, który ojciec Basi, Jerzy Piotrowski (po rozwodzie mieszkający stale w Szwecji), dał jej w prezencie. Baśka, dzięki hojności ojca, ubierała się fantastycznie, więc oglądali się za nią nie tylko chłopcy. To również imponowało Aureliuszowi, którego rodziców nie stać było na żadne ekstrarzeczy. Drobne niedostatki materialne nadrabiali oni nader wysokim mniemaniem o sobie i swoich latoroślach. Dwoje starszych, Juliusz i Dolores, już jakoś ułożyło sobie życie, lecz najmłodszy nie zapowiadał się rewelacyjnie. Nie przeszkadzało to jednak Jadwidze Fabiś, która nadal była dumna z chłopca i miała do niego ogromne zaufanie. Tolerancyjnym okiem patrzyła więc na Basię, która przychodziła zrobić jej synowi jakąś przepierkę, posprzątać pokój itp.

Wymagania Aureliusza nie kończyły się tylko na tych „drobnych usługach". Uważał np., że jego sympatia, a w przyszłości — prawdopodobnie żona, nie powinna kształcić się na kelnerkę, którą byle kto poklepywałby po pupie. Basia przyjęła argumenty chłopca, lecz o decyzji porzucenia szkoły rodziców nie informowała. Wagarowała jednak coraz częściej i tym chętniej, że nie starczało jej czasu na nadrabianie zaległości.

Któregoś listopadowego przedpołudnia, spędzanego wspólnie w łóżku, usłyszeli, że ktoś manipuluje u drzwi wejściowych. Na szczęście, jak zwykle, zostawili w zamku klucz. Była to Irena Leśniewska, która niespodziewanie wróciła do domu po jakieś dokumenty. Od razu zdziwiły ją zsunięte zasłony w oknach, a gdy na dodatek własny klucz przestał nagle pasować do zamka, domyśliła się wszystkiego. Kiedy zobaczyła młodą parę umykającą oknem — zrozumiała, że żadne groźby i zakazy nie poskutkują; mogą mieć nawet niebezpieczne skutki, jak wtedy, gdy Aureliusz, z zemsty za zakaz spotykania się z Basią, nadpiłował w ich samochodzie przewody hamulcowe. Leśniewska porozumiała się z ojcem Basi. Zgodnie doszli do wniosku, że jakimś wyjściem — skoro córka i tak porzuciła szkołę — byłby jej wyjazd do Szwecji. Sylwestra miała już spędzić za granicą, lecz ogłoszenie stanu wojennego pokrzyżowało te plany.

Tym razem Sylwestra planował Aureliusz... w domku letniskowym Leśniewskich. Kiedy dowiedział się, że Basia nie potrafiła ukraść matce kluczy, wymierzył jej siarczysty policzek. Oczywiście, jako dobrze wychowany młodzieniec — przeprosił ją... po dwóch dniach. Dziewczyna jednak szybko przebaczyła i w Nowy Rok 1982 wkroczyli w pełnej harmonii, „uciskani" natomiast przez rodziców.

Irena Leśniewska nie ufała bowiem córce, która hardziała z dnia na dzień i coraz rzadziej reagowała na polecenia i prośby matki. W styczniu matka zwierzyła się ze swych kłopotów wychowawczych dzielnicowemu. Odesłał ją do Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Usiłowała też dogadać się z matką Aureliusza w nadziei stworzenia „wspólnego frontu". Jednak Jadwiga Fabiś nie tylko nie chciała współdziałać z Leśniewską, lecz nawet z nią rozmawiać. Zareagował natomiast inż. Bolesław Fabiś: zabronił Basi pokazywać się w ich mieszkaniu. Zakochanym pozostała tylko piwnica. Aureliusz skonstruował dwie grzałki, by ocieplić pomieszczenie, i skombinował rozkładany materac.

W lutym Basia zaczęła chodzić do Zasadniczej Szkoły Handlowej. Wprawdzie Aureliusz nie miał nic przeciw zawodowi ekspedientki, ale jakoś przyzwyczaili się już oboje do życia bez szkoły. Zrozpaczona i bezradna matka Barbary chwyciła się ostatecznego środka: umieściła córkę w Pogotowiu Opiekuńczym. Kiedy jednak po sześciu tygodniach stwierdziła, że nie przeszkadza to młodym w spotkaniach, a ponadto towarzystwo w Pogotowiu ma na dziewczynę wpływ demoralizujący, zabrała ją z powrotem do domu.

Nadchodząca wiosna nie była tak piękna, jak poprzednia. Miłość została zatruta zazdrością. — Na początku maja — przyznaje się Basia — pokłóciłam się z Aureliuszem. Miałam do niego pretensje, że spotyka się także z innymi dziewczętami. Ale on lekceważył moje uwagi. Podczas kłótni, w obecności Przemka Chudzika, kilka razy uderzył mnie otwartą dłonią w twarz. Uciekłam z piwnicy. Na schodach spotkałam koleżankę, która pomogła mi zatamować krwotok. Kilka dni później dowiedziałam się, że on miał wypadek motocyklowy; potrącił kobietę i sam się poturbował. Nie mogłam go w tej sytuaacji nie odwiedzić. Przeprosił mnie i znów zaczęliśmy się spotykać jak dawniej.

Drugiego sierpnia wpadł do niej z koleżanką: — Zbieraj się, porywamy cię. — I zawiózł na Mazury. Tam powiedziała mu, że najprawdopodobniej jest w ciąży. Nie uwierzył, ale zaznaczył, że gdyby tak naprawdę było, należałoby to usunąć. Znacznie więcej uwagi młodzieniec poświęcił faktowi, iż Basia spotkała się z grupą jego kolegów. Swoje niezadowolenie z jej zachowania podkreślił biciem po twarzy i głowie oraz kopaniem leżącej dziewczyny. Po czym odesłał ją do domu.

Matka i ojczym Basi szukali jej w całej Polsce — pełni najgorszych obaw. Gdy ją ujrzeli, ucieszyli się, że w ogóle żyje. Trzy dni po jej powrocie pojawił się w mieście Aureliusz. Zaprowadził ją do ginekologa, który potwierdził ciążę.

— Zdecydowaliśmy, że ciążę trzeba usunąć — wspomina Barbara. — W końcu sierpnia poszłam do prywatnego ginekologa. Powiedziałam mu, że mam 17 lat, nazywam się Barbara Skrzypek, ale nie wzięłam z sobą dokumentów. Za zabieg zapłaciłam 4000. Pieniądze pożyczył brat Aureliusza, a potem sprzedałam za 6800 swoją skórzaną kurtkę. Zwróciłam dług, a resztę pieniędzy dałam Aureliuszowi, żeby mógł sobie kupić części do motocykla. Znowu się spotykaliśmy, ale to już nie było to, co dawniej. Bił mnie często i z błahych powodów. Nauczył się tak bić, żeby mocno bolało, a zostawiało mało śladów. Mówił, że wychowa mnie pięścią, a na pocieszenie dodawał, że to jest normalne: każdy prawdziwy mężczyzna bije kobietę. Kiedy próbowałam zerwać, bardzo mnie przepraszał, więc zmieniłam decyzję. Mogłam pożalić się mamie, ale myślałam, że najwyżej zrobi mi awanturę. Na zwrócenie się do milicji nie starczało mi odwagi...

Skarżyła się koleżankom i pani kurator, która — podobnie jak przyjaciółki — dziwiła się tak ślepemu przywiązaniu i radziła rozstać się z chłopcem. Przyznawała im rację i... odkurzała, prała, prasowała. — Z początku — wzdycha — czasem okazywał mi zadowolenie, ale potem traktował moje usługi jako rzecz normalną. Kiedyś nie spodobały mu się kanapki, jakie przygotowałam dla jego gości; rozmazał mi je na twarzy. Gdy nie podałam mu popielniczki, zgasił papierosa na mojej ręce.

Początek 1983 r. nie zapowiadał niczego dobrego. Basia czuła się marnie, więc matka domyśliła się, że znów zaszła w ciążę. Aureliusz jednak nie zamierzał stawać na ślubnym kobiercu z panną z brzuchem. Dziewczyna znów coś wyniosła z domu, by opłacić drugi zabieg. Brutalność Aureliusza nasiliła się. W marcu zaproponował jej, by chodziła pod hotel zarobkować: „Ładna jesteś, młoda dziutka, na pewno goście na ciebie polecą". Nie chciała, więc coraz częściej musiała sprzedawać swoje zagraniczne ciuszki lub sprzęt radiofoniczny. Aureliusz żądał bowiem od niej pieniędzy. Miał potrzeby, a sam nie pracował.

Nadal regularnie ją bił; przyznała się do tego nawet przed sądem. *„Biłem, kiedy sądziłem, że ją tracę. Czułem się bezsilny i dostawałem furii na samą myśl o jej odejściu. Szalałem z miłości do niej i zadawałem jej cierpienie. Traciłem głowę i panowanie nad sobą. Byłem o nią okropnie zazdrosny. Wiedziała o tym, a mimo to często kłamała, dręczyła mnie. Na przykład w maju 1983 r. umówiliśmy się któregoś dnia na czternastą. Miała uprać mi spodnie. Nie przyszła. Zatelefonowałem do Sławka. Widziałem Baśkę na basenie. Gdy wreszcie ją znalazłem, powiedziała mi, że była u babci. Skłamała, więc uderzyłem ją w twarz kilka razy. Przewróciła się. Krew lała jej się z nosa. Płakała, ale nie przyznała się. Zacząłem ją przepraszać, a potem odwiozłem na pogotowie. Wybaczyła mi, bo wcześniej jej przysięgałem, że jeśli udowodnię jej kłamstwo, odejdę od niej. Nie mogłem odejść, więc próbowałem ją wychować. Chciałem, żeby była moim ideałem kobiety: wiernej i prawdomównej"*.

Basia pamięta tamten „czarny maj" dokładniej: — Nie wytrzymałam tego bicia. Ustaliliśmy, że się rozstajemy. Jednak kiedy zastał mnie telefonicznie u znajomych, zażądał, żebym przyszła do niego. Rodziców akurat nie było w domu. Dokładnie zamknął drzwi wejściowe, zasunął zasłony, magnetofon nastawił na cały regulator i lał mnie po twarzy, okładał kijem od szczotki. Miałam się przyznać, kiedy i z kim chodziłam, ale ja się nie odzywałam. Dał w końcu spokój. Nie mogłam się podnieść. Czułam się naprawdę fatalnie. Pomógł mi, zaprowadził do łazienki, a potem odwiózł motocyklem do domu.

Choć tak zmaltretowana, następnego dnia zjawiła się u Fabisiów. Matce Aureliusza powiedziała, że potyka, gdyż spadła ze schodów. Tak samo tłumaczyła się lekarzowi z Pogotowia. Miała wysoką gorączkę, dostała siedem dni zwolnienia. Zaczęła siniaki: było ich 23.

Gdy poczuła się lepiej, odwiedziła zaprzyjaźniony dom małżeństwa Ewy i Kazika Mieczyńskich. Mariola, Kazika i Basi razem studiowały, ich przyjaźń związała też dziewczyna zwierzyła się ze swoich tarapatów, o czym Aureliusz natychmiast się dowiedział: *„Ponieważ ustaliłem* — powiedział potem — *że skarżyła się na mnie znajomym, wywiozłem ją do lasu, a tam posmagałem rózgą po nogach i dupie. Musiałem ukarać za to, że mi opluła w swoje gniazdo. Potem jeszcze wiele razy biłem Barbarę, nie pamiętam ani miejsc, ani przebiegu tych zdarzeń"*.

Wakacje 1983 r. spędzili oddzielnie. Basia nie mogła znieść tego, że zabraniał jej odwiedzać matkę w szpitalu, nie dawała Basi wystarczająco wysokich „kieszonkowych". Aureliusz zbliżył się wówczas do Patrycji Kupińskiej, co jednak nie zdołało zmienić jego uczuć do Basi. Nawet — jak twierdził — nie potrafił współżyć seksualnie z tą piękną dziewczyną. Jedynie Basia zaspokajała wszystkie jego potrzeby i pozostała

nadal jedyną dziewczyną jego życia.

Basia — po wakacjach spędzonych z Jackiem Banaszewskim — też zrozumiała, że żyć bez Aureliusza nie może i w końcu sierpnia przyszła do niego. Był zaskoczony, lecz zadowolony. Jednak już przy następnym spotkaniu pobił ją za to, że nie pozwalała mu wycierać brudnych rąk w swoją torebkę. Zniechęciło to Basię do dalszych spotkań. Zdecydowała się nawet na podjęcie przerwanej nauki.

W październiku zapowiedziała całkowite zerwanie, z czym jednak Aureliusz pogodzić się nie chciał. Ponieważ dziewczyna wciąż unikała spotkań w mieście, a on nie mógł przychodzić do jej mieszkania oficjalnie, godzinami wystawał pod jej oknem i błagał o spotkanie. Był ujmująco miły, a kiedy miękła, znów zaczynał ją „ćwiczyć".

W przeddzień Wigilii Irena Piotrowska-Leśniewska złożyła w Prokuraturze Rejonowej doniesienie na Aureliusza Fabisia za znęcanie się nad córką. Basia tymczasem starała się uniknąć spotkań z chłopakiem. Tłumaczyła, że Sylwestra spędzi u ciotki, w towarzystwie ojca, który przyjeżdża ze Szwecji. Czujności Aureliusza nie uśpiła.

— Sylwestra spędzałem z rodzicami — wspomina. — O północy zadzwoniłem pod podany przez Basię numer sąsiadki jej ciotki, ale okazał się fałszywy. Poszedłem więc do ciotki. W mieszkaniu nie było nikogo. Wróciłem do domu. Piłem i telefonowałem po znajomych. Nigdzie jej nie zastałem. Gdy wypiłem pół litra wódki, położyłem się spać. Już o siódmej rano byłem pod jej domem. Czekałem na próżno. Znów wykonałem serię telefonów. W końcu dowiedziałem się, że tej nocy była u Joli Kucharczyk. Złapałem ją tam telefonicznie dopiero o wpół do dziesiątej wieczorem. Zgodziła się przyjść do mojej piwnicy. Zjawiła się już po kwadransie. Wypiliśmy trochę wódki za Nowy Rok. Chciałem, żeby się przyznała, gdzie była ostatniej nocy, ale nic nie mówiła. Całowaliśmy się. Po stosunku kłóciliśmy się. Nazwała mnie chamem. Nie wytrzymałem i uderzyłem ją. Upadła na grzałkę mojej konstrukcji. Poparzyła szyję. Chciałem ją odwieźć do Pogotowia, ale się nie zgodziła. Nie widziałem jej więcej, gdyż szóstego stycznia przyszła po mnie milicja.

Basia przedstawiła inny przebieg wydarzeń noworocznego wieczoru i jej wersję Sąd uznał za bardziej wiarygodną: — Telefonicznie nalegał na to spotkanie; zapewniał, że nic złego mi nie grozi, gdy przyjdę, a zabije, gdy się nie zgodzę. Nie miałam wyboru. Wyciągnął ćwiartkę wódki, nalał do kieliszków. Nie śmiałam protestować. Żalił się, że zmarnowałam mu Sylwestra. Był dość spokojny; zaczął mnie całować, potem doszło do stosunku. Już od dawna dość często odbywało się to wbrew mojej woli, ale ze strachu nie protestowałam. Potem pożegnałam się i miałam już wyjść, a on objął mnie, a jednocześnie wykręcił ręce do tyłu. Gdy pytałam, dlaczego to robi, powiedział: „Zamknij się", i wcisnął mi w usta jakąś szmatę. Siedziałam z podkurczonymi nogami na podłodze. Oparł mi głowę na swoich kolanach, odgarnął włosy z szyi... Przy rozpalonej grzałce rozgrzał klucz płaski nr 26. Znam się na tym, bo nauczył mnie nazw wszystkich swoich narzędzi i części do motocykla. Powiedział: „Teraz się pobawimy", i przyłożył do szyi rozgrzany klucz. Mówił, że zmusi mnie do przyznania się, z kim bawiłam się w Sylwestra. Zgodził się nie parzyć mi drugiej strony szyi, ale zapowiedział, że zrobi to, gdy nie będę posłuszna. A jeśli kiedykolwiek będę żyła z innymi chłopcem, wypali mi na brzuchu „dziwka".

Wreszcie przyznała się matce do ukradkowych spotkań, trzech zabiegów, upokarzających usług. Do tego, że nie spadła sama ze schodów i nie atakowali jej pijacy, lecz systematycznie bił ją ukochany; że zostawił jej na zawsze piętno swej miłości, zabrał elektroniczny zegarek z kalkulatorkiem jako gwarancję jej powrotu.

— Aureliusz kochał ją bardzo i chciał dla niej jak najlepiej — mówi z przekonaniem Kinga Chojnowska. — Przebywali z sobą całymi dniami, byli nierozłączni. Różne są oblicza miłości... Ale to na pewno była wielka miłość.

Nazwiska bohaterów zostały zmienione

WIESŁAW KOŁOWSKI

unik

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Grajewie jest jednym z niewielu zakładów, które dysponują mieszkaniami. Mimo że jest ono powołane do wznoszenia obiektów rolniczych, nieźle radzi sobie z „mieszkaniówką". Buduje, na przykład, dla Grajewskiej Spółdzielni Mieszkaniowej; w zamian otrzymuje część mieszkań do swojej dyspozycji. Paragraf 23 umowy z 15.11.1983 r., zawartej między Przedsiębiorstwem a Spółdzielnią, przewiduje: *„wykonawca otrzyma w wykonywanych budynkach tj. 51 — 8 mieszkań, w budynku nr 53 — 6 mieszkań, pod warunkiem dotrzymania terminów zakończenia i oddania do użytku mieszkań w tych budynkach [...] w przeciwnym wypadku część ta ulegnie zmniejszeniu o 50 proc."* Ostatnio Przedsiębiorstwo otrzymuje ich coraz mniej. Rzekomo Spółdzielnia zorientowała się, że zbyt wiele mieszkań, którymi później administruje, wymyka się spod jej kontroli. Od 1979 r. PBRol. rozdzielił 140 mieszkań.

— Przed rokiem 1980 mieszkania dzieliły związki zawodowe. W czasie stanu wojennego zajmowała się tym komisja socjalna. Teraz znów związki — twierdzi Jerzy Kalwas, dyrektor PBRolu. — Na wniosek związkowców powołałem komisję.

Mieszkania dzielą związkowcy, ale komisję powołał dyrektor: *„Zarządzenie dyrektora Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Grajewie z dn. 10 stycznia 1984 r. w sprawie powołania komisji, której zadaniem będzie rozstrzyganie spraw przyznawania mieszkań".*

W pierwszej wersji nie znalazł się w niej nawet przedstawiciel związków zawodowych. Po protestach został dokooptowany.

— Były konflikty między związkami a komisją — przyznaje dyrektor — ale przekonałem jej członków, że powinni służyć organizacji związkowej. Nie mieliśmy regulaminu przydziału mieszkań, nie był nam potrzebny. Dzieliliśmy według pewnych kryteriów, umów mieszkaniowych itd. Listy przydziałowe wywieszaliśmy na tablicy ogłoszeń i nigdy nie było odwołań.

— Ja złożyłam wniosek o powołanie komisji mieszkaniowej, ale nie o taką jak ta mi chodziło — twierdzi Stanisława Żbikowska, przewodnicząca organizacji związkowej. — Dobrze, że mamy w niej przynajmniej jednego przedstawiciela. Jeśli dyrektor twierdzi, że mieszkaniami rządzą związki zawodowe, to niech pokażą mój podpis na jakiejkolwiek liście przydziałów. Ja najwyżej opiniuję podania.

O sprawie przydziału mieszkania Dariuszowi R. wie niewielu pracowników PBRolu. — Ludzie dużo o tym mamroczą, ale czy warto tą sprawą się zajmować? Przecież dotyczy zięcia naczelnika — przestrzega jedna z pracownic działu kadr Dariusz R. jest pracownikiem PBR-olu od 7 listopada 1983 r. Ma pół etatu w bibliotece Domu Młodego Robotnika, a na pełnym jest zatrudniony w jednej z grajewskich szkół.

— Przyjęliśmy go, bo oprócz biblioteki miał prowadzić u nas zespół LZS-u; studiuje w AWF-ie — informuje dyrektor. — Jest dobrym pracownikiem, więc mieszkanie mu się należało.

Jaka była kolej rzeczy, zanim Dariusz R. znalazł się na liście? Na to pytanie Jolanta Kłos, przewodnicząca komisji mieszkaniowej, nabiera wody w usta. Przyjęła przewodnictwo komisji, kiedy lista rozdzielonych mieszkań była zatwierdzona. Natomiast Ryszard Wróblewski, członek komisji, w ogóle nie słyszał, że mieszkanie zostało przyznane Dariuszowi R. — Owszem, ubiegał się o nie, ale nie mogliśmy mu dać. Nasza komisja jeździła sprawdzać warunki życia pracowników; lała się tam woda po ścianach, zawalały dachy, i to odmawialiśmy, bo byli jeszcze bardziej potrzebujący. Jak więc mogliśmy dać jemu?

Z informacji uzyskanych w Grajewskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wynika, że w momencie otrzymania przydziału Dariusz R. wraz z bratem i rodzicami zajmował M4, natomiast teść wraz z żoną i dwiema córkami — M5. Dariusz R. otrzymał przydział na M4 z datą 19 września 1984 r.; podpisał go dyrektor PBRolu.

— Na początku 1984 r. było posiedzenie Rady Pracowniczej; zatwierdziliśmy na nim listę otrzymujących mieszkania — mówi Stanisława Żbikowska. — Dyskutowaliśmy, czy dać mieszkanie Henrykowi R. To samo nazwisko, tylko inne imię. Postanowiliśmy wpisać go na listę, gdyż jest naszym wieloletnim pracownikiem i zajmuje ciasną kawalerkę. Kiedy została wywieszona lista, nie wierzyłam własnym oczom: „Henryk" było skreślone, a obok dopisane „Dariusz". Poszłam do pani Joli Kłos z pretensją, że to pomyłka, ale poprawki nie naniesiono.

Podania i przydziały mieszkaniowe tworzą w PBRolu trzy opasłe tomy. Jeden z nich otwiera lista szczęśliwców z roku 1984, podpisana przez dyrektora Przedsiębiorstwa i opatrzona jego odręczną notatką: *„p. mgr Kłos do realizacji"*. Przy punkcie 24 skreślono imię *„Henryk"* i obok (długopisem) dopisano *„Dariusz"*. W innym wykazie, pod pozycją nr 21, już widnieje *„Dariusz R"*. W rubryce *„staż pracy"* jemu tylko pozostawiono puste miejsce. Na liście osób oczekujących jest 55 nazwisk; jedna z nich jest pracownikiem PBRolu od 1958 roku. W hotelu pracowniczym mieszka 7 rodzin, w tym dwie od 1983.

Robotnicy PBRolu, pracujący na jednej z grajewskich budów, w sprawach rozdziału mieszkań są słabo zorientowani. — Przypominają sobie o nas dopiero wtedy, kiedy trzeba łatać plan — twierdzą.

Marian Lamko na mieszkanie czeka od czterech lat. — Brat był 56 na liście, ale jest kierowcą, wozi dyrektora, jemu łatwiej o swoje się upominać, więc dostał zamianę na większe.

Jan Gardocki pracuje w PBRolu ponad 2 lata: — Za stancję płacę 3,5 tysiąca; nie wiem, czy mam jakiekolwiek szanse na mieszkanie.

W jednym z budowanych mieszkań robi się ciasno; zbiegło się sporo ludzi. Z przedstawianych mi informacji wynika, że jednak coś niecoś dociera i do nich: — Sekretarka Gosia też szybko otrzymała mieszkanie, albo kierowniczka hotelowej recepcji. Chyba w ciągu roku.

Dyrektor Jerzy Kalwas decyzje o przydziałach uzasadnia krótko: kierowca jest dobrym pracownikiem, sekretarka wcale nie pracuje krótko, bo od 27 października 1982 roku, poza tym jej mąż jest atestowanym spawaczem.

Czy osoby z tymi specjalnościami są najbardziej potrzebne w Przedsiębiorstwie? Wśród 55 oczekujących osób większość stanowią monterzy, betoniarze, instalatorzy; to od nich zależy wynik finansowy firmy. Ten jest teraz lepszy, ale niedawno potrzebne było poręczenie wojewody, aby Przedsiębiorstwo otrzymało kredyt bankowy.

Dużo goryczy nagromadziło się w ludziach, ale mówią ostrożnie. Co chwila ktoś zastrzega, aby nie pisać tego czy owego. — Grajewo — mówią — małe miasto, tu wszyscy się znają; jeśli wyrzucą mnie z pracy, gdzie pójdę? W innym zakładzie na pewno znajomy dyrektora. Zanim tam dotrę, już będę miał sprawę załatwioną negatywnie.

P.S. postępowanie wyjaśniające w sprawie rozdziału mieszkań w PBRolu prowadzi Prokuratura Rejonowa w Grajewie.

interwencje

kontakty kontaktów

W rubryce „Wieści gminne" w „Kontaktach" z 18.11.1984 r. odnalazłem informację, prawdziwą zresztą, że dotychczasowy sołtys wsi Kossaki Nabielne oskarżony został o brak umiejętności pisania i czytania. Ale nie tylko o to chodzi. Były sołtys nie spełniał w poprzednich kadencjach należycie swoich obowiązków. Wszelkie sprawy urzędowe przez okres 10 lat były załatwiane na ucho tylko z poszczególnymi rolnikami, którzy byli wygodni dla sołtysa, a sołtys dla nich. Ani jeden raz nie było zebrania we wsi, żadnej dyskusji z rolnikami. Jako sołtys i radny w jednej osobie powinien być jednakowy dla wszystkich rolników, udzielać wyjaśnień, pomagać w różnych sprawach urzędowych. Nie wypełniał należycie roli gospodarza wsi. Sprawy ogólne wsi były załatwiane indywidualnie przez poszczególnych rolników, dochodziło więc do przykrych konfliktów i spraw sądowych. Taki właśnie bałagan powstał przy kopaniu rowu odwadniającego przez wieś. Do niektórych rolników jest wrogo usposobiony, zamiast pomóc — utrudnia w różnych sprawach urzędowych.

Rola sołtysa to nie tylko zebranie zobowiązań pieniężnych, wyliczonych przez sąsiada prawidłowo w rejestrze i kwitariuszu, oraz wygodne narzędzie wykonawcze dla naczelnika gminy. Podjęcie się obowiązku sołtysa jest sprawą poważną i odpowiedzialną. Nawet mimo różnych nieporozumień sąsiedzkich. Sołtys powinien bronić jednakowo każdego od krzywdy, być sprawiedliwym. Nie dać się samemu niesłusznie krzywdzić, ale i innych nie powinien krzywdzić.

Przykładem tego jest wieś Gronostaje, gdzie i samorząd wiejski pracuje prawidłowo.

STANISŁAW KOSSAKOWSKI
s. ANTONIEGO
KOSSAKI NADBIELNE
(gmina Rutki)

★

Z przyjemnością informujemy, że w ramach popularyzacji Łomży i Ziemi Łomżyńskiej przystąpiliśmy do prac adaptacyjnych warszawskiej kawiarni „Muza" przy ul. Wierzbowej, nadając jej regionalny charakter i nazwę „Łomżynianka". Przy dużym poparciu władz miasta Łomży i władz wojewódzkich „Społem" planujemy otwarcie już w styczniu 1985 roku.

JANUSZ DZIARSKI
prezes Zarządu Oddziału TPZŁ
WARSZAWA

★

11 grudnia ub.r. w godz. 17.00—18.00 w nowo otwartym pawilonie usytuowanym przy ul. Spółdzielczej (osiedle Południe) personel tak energicznie zabrał się za sprzątanie, że kupujący nie widzieli, co kupują, a chmura pyłu drażniła nie tylko gardła i oczy klientów, ale i osiadała później na znajdujących się w sklepie towarach.

Czy to dopuszczalne? Dziwnym trafem kierownika akurat nie było, albo nie chciał się pofatygować z zaplecza.

(nazwisko znane redakcji)

★

Z zadowoleniem stwierdziłem, iż wreszcie w kioskach Ostrołęki można kupić „Kontakty". Mieszkańcy naszego miasta fakt ten przyjęli z zainteresowaniem. Należę do tych osób, które czytają „Kontakty" od chwili ich wydania, po prostu je zaprenumerowałem. Łączę pozdrowienia

DIONIZY MALISZEWSKI
OSTROŁĘKA

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „W CO WIERZYĆ?"

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Czy była inna droga?

Miał kilka lat, kiedy ojciec zatracił chłopski rodowód. W pamięci jednak została zakodowana na zawsze licytacja niewielkiego gospodarstwa rodziców w Witkówkach za długi i niewypłacalność, potem — tułaczka.

Poznań. Nora w jakiejś kamienicy. Dziewięcioro rodzeństwa, dorywcze zajęcia ojca. Głód. Nędza. Pierwsza praca szesnastoletniego Janka Brygiera, wyżebrana w Zakładach Cegielskiego. Wyzwolenie na czeladnika i zaraz działalność w klasowym Związku Metalowców. Dwa lata wojska. Po powrocie u Cegielskiego już nie potrzebowali takiego, co za dużo gada. Ciężkie miesiące. Z dnia na dzień niewiadoma i często słyszane słowa — wyroki: „Pan już u mnie nie pracujesz!" „Nie ma pracy, proszę przyjść za tydzień". Regularne wizyty w Biurze Pośrednictwa Pracy. Przy „pośredniaku" takich jak on spotykało się setki. Tam pierwsze wspólne reakcje: „Róbmy coś, by nie umrzeć z głodu. Trzeba się zjednoczyć". Ci zachęcający już się umawiali, grupowali. Zaczęło się rozpoznawanie, określanie się: KZMP, KPP, PPS-Lewica... Wszystkiego 23 lata życia i już tak długa droga za Brygierem.

W gromadzie wołających o pracę, domagających się znośniejszych warunków egzystencji, znaleźli się i tacy, którzy głośno podpowiedzieli rozekscytowanym: „Nie bójmy się! W zwartej grupie chodźmy pod Urząd Miasta. Może wtedy ktoś wreszcie dostrzeże nasze problemy!"

Miasto nie lubi zgiełku, tłumu i pokrzykiwań. A już najbardziej tych „czerwonych", którzy nie dość że sami politykują, jeszcze do polityki wciągają innych. Nie wolno dopuścić do ekscesów! Miasto lubi spokój. Do jego zachowania służy policja: dobrze wyszkolona, doświadczona w ulicznych „bojach": ma konie, tarcze, pałki, motopompy... Bije, rozpędza, wychwytuje prowodyrów. Zaprowadza spokój.

24-letni Jan Brygier igrał z losem: wieczorne spotkania, zebrania, nocne akcje plakatowe. W dzień — przed „pośredniakiem", potem w w pierwszym szeregu... W marcu 1928 pierwszy wyrok: trzy miesiące aresztu za zorganizowanie nielegalnego wiecu w Krzyżownikach. To tylko „przedsmak". Na początku 1930 roku ponownie aresztowany i dwa lata twierdzy we Wronkach. Po apelacji — tylko rok do odsiadki.

Wyszedł z więzienia i znowu był niepoprawny. — Dużo chcieliśmy? Pracy, chleba, równości i sprawiedliwości społecznej, wolności słowa — przypomina dziś młodzieńcze „grzechy".

Wydawało się, że we własnym gronie byli zwarci, a jednak... Towarzysz, ech, jaki tam towarzysz — prowokator i zdrajca Roman Zimny „sypnął" całe kierownictwo Komitetu Okręgowego i Miejskiego KPP w Poznaniu. Aresztowania, procesy. Dla Brygiera uniewinnienie, lecz w apelacji prokuratorów — pół roku więzienia.

Był to głośny w Poznaniu proces „Grabowskiego i towarzyszy", na ławach oskarżonych 35 „wywrotowców". Prokurator Menceweldowski żądał najwyższych kar. Sędziowie, na szczęście, byli pobłażliwsi. Zahartowany w procesowych bojach Jan Brygier w ostatnim słowie oskarżonego użył sobie: *„Matki poznańskie, dumając nad kołyskami swoich synów, do życzeń i pragnień mogły od dziś dodać jeszcze jedno życzenie: oby ich synowie nigdy nie wyrośli na Zimnych!"* Wrzawa na sali. Oklaski i gwizdy. Pogróżki. Najcenniejsze jednak były uściski dłoni towarzyszy.

Rok 1933, dno kryzysu. W połowie stycznia blisko osiem tysięcy ludzi zgromadziło się na ulicach Poznania skandując: „Pracy i chleba!" Przepędzani z ulic ludzie zebrali się w gmachu „pośredniaka". Na interwencję było już za późno: nie można dopuścić do zdemolowania budynku. Policja pozwoliła wykrzyczeć się do woli, tylko dyskretnie, wmieszana w tłum w cywilnych ubraniach — zapamiętała twarze najgłośniejszych. A wieczorem, najpóźniej następnego dnia, do wielu mieszkań, także Brygiera, rozległo się pukanie: „Proszę otworzyć, policja!"

— Wyrok za *„namawianie do buntu i oporu"* opiewał na trzy lata — przypomina dziś 78-letni Jan Brygier. — Broniłem się sam, składałem apelację. Ale wtedy mieliśmy już przeciwko sobie cały Poznań. Endecka prasa apelowała, by raz na zawsze z nami skończyć. Prokurator także nie zgadzał się z orzeczeniem sędziów. Żądał szybkiej rewizji i domagał się 15 lat separacji dla *„niepoprawnego komunisty, który jak kret ryje pod fundamentami Rzeczpospolitej"*.

Kiedy Brygier oczekiwał na rozprawę rewizyjną, bezrobotni Poznania zrobili zbiórkę pieniędzy i opłacili adwokata Hejmowskiego. Brygiera obciążało zeznanie jednego z pewnych świadków, który stwierdził, że z przeciwległego kąta podworca widział i słyszał, jak oskarżony nawoływał do buntu i oporu. Spokój więziennej celi pozwalał skupić się, przemyśleć... Aż któregoś dnia: Eureka! Był styczeń, godzina szesnasta, półmrok w gmachu, a ten człowiek z odległości 80 kroków dokładnie widział, że to był Brygier?

Adwokat Hejmowski po mistrzowsku poprowadził obronę. Wygrał. A sędzia przepraszał uniewinnionego, że dopiero następnego dnia zostanie zwolniony, bo administracja więzienia pracuje do piętnastej, a do załatwienia tyle formalności...

— Nigdy nie zapomniałem Stanisławowi Hejmowskiemu tamtej obrony — powtarza Jan Brygier. — Bo gdyby nie on... A przed wojną i jemu nie było lekko w Poznaniu. Endecy pluli na niego za to, że bronił komunistów i Żydów. Nie był związany z żadnym ugrupowaniem. Tylko on oraz adwokat Nowosielski z całej palestry poznańskiej mieli odwagę nas bronić. Smutniejsze jest jednak to, że Hejmowskiemu i po wojnie nie szczęściło się. Nowej władzy podpadł za „procesy poznańskie" z 1956 roku, za bezkompromisową obronę niesłusznie oskarżonych uczestników zajść ulicznych 28 czerwca. Wygarnął całą prawdę o przyczynach zajść, ich okolicznościach, nie bał się palcem wskazać winnych. „Zapamiętano mu tę obronę, miał spore kłopoty. W 1961 roku przyszedł do mnie bardzo załamany, pomówiono go o branie łapówek, cofnięto uprawnienia adwokackie. Myślał, że moja opinia pomoże mu w ich odzyskaniu. Jakże miałem odmówić! Napisałem własnoręcznie, by nikt nie mógł zasugerować, że podsunął mi ją do podpisania. Niestety, niewiele ona pomogła...

Powstała rysa na lustrze, w którym Brygier sprawdzał swoje życie. Oto on, całe życie walczący o socjalizm, sprawiedliwość i władzę ludową, musiał bronić człowieka, którego przedstawiciele władzy krzywdzili. I co najtragiczniejsze: nie mógł mu pomóc!

Zaraz obok tej rysy pojawiła się i druga: — Po napisaniu tamtej opinii spotkałem w Poznaniu kolegę, którego adwokat przed wojną też uratował przed więzieniem. Mówiąc mu o kłopotach Hejmowskiego zasugerowałem, by i on napisał podobną opinię. „Jak mi partia każe, to napiszę" — usłyszałem w odpowiedzi. Tyle lat znałem człowieka, a dopiero wtedy przekonałem się, że nie jest wart uściśnięcia ręki na pożegnanie.

Wygrana w 1933 r. rozprawa rewizyjna i uniewinniający wyrok nie zahamowały w działaniu Brygiera. Znowu był jednym z inicjatorów, organizatorów i przywódców wszystkiego, co w Poznaniu miało aspekt polityczny. Dograł się. W roku 1937 kolejny proces. Półtora roku odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Po powrocie tylko przez miesiąc cieszył się rodziną. Wojna!

— Aresztowano mnie pierwszego września i posadzono przy Młyńskiej, razem z zatrzymanymi Niemcami. Po kilku dniach poprowadzili nas na Wschód. Ludzie z mijanych po drodze miejscowości zwiedzieli się, że prowadzą Niemców. Były obelgi, spluwania, kamienie, upokorzenia...

Kiedy głośno zaczęto podpowiadać eskorcie, że nie ma sensu dalej prowadzić tych wrogów i darmozjadów, gdzieś pod Kutnem, korzystając z zamieszania spowodowanego nalotem, Brygier uciekł z transportu. Nie, nie do domu. Wszak stolica jeszcze się broniła. Ale tam już nie przyjmowali ochotników, nie mieli dla nich broni. Wówczas dopiero ruszył w stronę domu. Ale po drodze trafił na transport na Zachód. Znów szczęśliwie uciekł z pociągu i wrócił do upragnionego Poznania.

Jesienią 1942 r. władze krajowe PPR-u szukały przez Łódź kontaktu z Poznaniem. Partyjni emisjariusze dotarli do sprawdzonych towarzyszy. W Poznaniu powstała grupa rewolucyjna PPR-u. Czy mogło w niej zabraknąć Brygiera?

Dwa lata później w Łodzi aresz-

towania. Ktoś „sypnął" i tych z Poznania: 31 maja gestapo odwiedziło w mieszkaniu Brygiera. Obóz w Żabikowie, potem „podróż" na Zachód: Gross-Rosen, Nordhausen, Dora, Ravensbrück, Malchow...

Wreszcie przyszedł maj 1945 r. Była radość z wolności, nowy kraj, szczęście rodzinne. Wszystkiego miesiąc. Nie przypuszczał, iż tak ciężko będzie się żyło w Polsce budowanej po nowemu. Dla Brygiera partyjne polecenie (rzecz święta) nakazywało: Ziemia Lubuska, Krosno nad Odrą, gdzie potrzebni byli sprawdzeni i odważni towarzysze do budowania polskości, wspomagania garstki miejscowych i rzesz przesiedleńców. A potem Szczecin, sekretariat do spraw wyznań, problemy przesiedlonych Ukraińców, konflikty wyznaniowe, starcia mniejszościowe. Z żoną i dwiema córkami rozstał się na długie pięć lat. Wrócił do domu w 1950 r. Na lustrze było już tyle skaz... Przekupstwo, łapownictwo, walka o władzę, jej nadużywanie, pijańskie orgie, wykorzystywanie stanowiska.

— To początkowy okres, dopiero krystalizują się ludzkie postawy. Stare nawyki, drobnomieszczańskie zapędy, zachłyśnięcie się władzą. To minie, musi minąć!

— wmawiał sobie i wątpiącym towarzyszom.

Po powrocie do Poznania kilka zajęć w aparacie administracyjnym, kierowanie jakąś spółdzielnią. Ciągnęło go jednak do swoich, do „Cegielskiego", przechrzszczonego już okresie poprzedzającym robotnicze wystąpienia w czerwcu 1956 r. Sam też wyszedł na ulicę. Bo przecież wszyscy już od dawna narzekali na głodowe pensje, oszustwa przy wypłatach. Słusznie zaprotestowali. Nie przewidzieli tragedii. Padły strzały: rozgorzała bratobójcza walka. Do dziś na lustrze zachowała się wielka szrama; nikt wcześniej nie słuchał głosu robotników. A po wszystkim całą winę zrzucono na nich. Podczas aresztowań, procesów, szykan, zwolnień z pracy nikt nie wstawił się za robotnikami. Chociaż — co daje wiele do myślenia — nieprawnie potrącane wcześniej pieniądze zaczęto robotnikom wypłacać już 1 lipca. Atmosfera w Zakładach była przygnębiająca napięta, nerwowa. Dyrekcja przestraszona perspektywą kolejnych strajków, partia w rozsypce i opałach. Posypały się legitymacje...

W tych burzliwych miesiącach przyjął funkcję I sekretarza Komitetu Zakładowego. Chciał ratować, co się da. Nie myślał kapitulować.

— A po Poznaniu przyszedł Październik — przypomina. — Z jaką nadzieją i radością patrzyłem w przyszłość. Całkowicie zawierzyliśmy Gomułce. Już następnego dnia po pamiętnym Plenum u nas na dachu budynku dyrekcyjnego popchał na bruk szyld zakładu im. Malina. Były wiece i zbiórka pieniędzy, wysyłanych tow. Gomułce wraz z gratulacjami i wyrazami poparcia.

Popaździernikowa fala odnowy wyniosła Brygiera z zajmowanego stanowiska. Na lustrze przybyła jeszcze jedna rysa: nikt nie zwrócił uwagi, iż powierzoną mu funkcję sprawował dopiero trzy miesiące. Wrócił do produkcji. Jeszcze dwa lata pracował w Zakładach. Dłużej nie pozwoliło zdrowie. Wyniesiony z więzień i obozów koncentracyjnych zastarzały bronchit zaczął przechodzić w astmę. Nałożyły się inne dolegliwości. Renta dawała początek, nie oderwała jednak od czynnego życia. Od roku był przecież radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tej samej roli podjął się jeszcze na dwie kadencje. Od 1957 był członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

— Już w kilka lat po Październiku wiedziałem, że i na tym wózku daleko nie zajedziemy. Gomułka szybko wrócił do sprawdzonej metody oparcia się na aparacie partyjnym. To był koniec odnowy, nie wróżący niczego dobrego na przyszłość. Następca Gomułki postąpił podobnie. I tak namnożyło się „polskich miesięcy".

Brygier nie był niemym obserwatorem tego, co działo się w kraju i w Poznaniu. Kiedyś, na początku lat siedemdziesiątych, pozwolił sobie na Plenum KW na taką analizę: *„Teoretycznie, wg Statutu naszej partii, Plenum jest wyższe niż Egzekutywa, a w praktyce jest na odwrót. W Egzekutywie ci, co stanowią Sekretariat, dominują nad wszystkimi. W Sekretariacie zaś decydujący głos i posłuch ma I Sekretarz. I Sekretarz faktycznie staje się nie tylko w Komitecie Wojewódzkim, ale we wszystkich instancjach wielką siłą! A wmawia się nam, że decyduje Zjazd, Plenum i wszystkie ciała ustawodawcze".*

„Ze względu na zaawansowany wiek i kłopoty zdrowotne towarzysza — dziękujemy za dotychczasową pracę partyjną" — odesłano Brygiera na polityczną emeryturę.

Był rok 1973. Odszedł w domowe zacisze. Dopiero wtedy zauważył, że dom opustoszał. Córki dawno wydoroślały, pozakładały własne rodziny, pracują. Wnuczki podrastały. Wrócił do żony Czesławy, kanarka Maciusia i drugiej pasji — fotografowania natury. Żona na pięćdziesięciolecie małżeństwa uwierzyła, że naprawdę ma męża.

Długo się nim nie nacieszyła. Przyszedł rok 1980. Partia po raz kolejny zdobyła się na odnowę. Najdemokratyczniej, jak tylko można było, wybrany Komitet Wojewódzki zaproponował w skład Egzekutywy 76-letniego Jana Brygiera. Aplauz na sali. Wszyscy czekali na głos zrehabilitowanego. Liczyli na sloganowe podziękowanie i zapewnienia. A on powiedział: *„Moim zdaniem, rewolucyjny ruch robotniczy w Polsce oblazły wszy i pluskwy! Utworzyła się nowa warstwa. Nawet sobie nie wyobrażałem, jak głęboko ta zgnilizna wsiąkła".*

Nim ktokolwiek się zreflektował, nim podziękowano mu za głos, wyrzucił z siebie, nawarstwioną przez lata przymusowego milczenia, gorycz: *„Ja krytykowałem, ostrzegałem, upominałem. Ale w partii było wielu. Czemu ci ludzie w ostatnich latach milczeli? Statut im zabraniał? Nieprawda, to nie statut im zabraniał. Oni czuli strach i bali się, że to im może zaszkodzić. [...] Jeżeli towarzysze — nawet ci mądrzy — nie potrafili skrytykować, ale uważali za słusznie klaskać z takich czy innych względów, to też są winni temu, do czego nasza partia doszła! Cóż, wielu wolało skorzystać z daru wygodnej ślepoty".*

W Poznaniu partia do Nadzwyczajnego Zjazdu i po nim zaczęła rządzić po nowemu. Dobrze szło. Konflikty i zadrażnienia rozwiązywano dyplomatycznie. Zwyciężał mądry kompromis. Wiarygodność w społeczeństwie rosła. I kiedy wydawało się, że po przeprowadzonej odnowie z lustra życia Brygiera znikają wszystkie skazy — nagle wyskoczyło kolejne pęknięcie.

Fala niezadowolenia na przełomie maja i czerwca 1982 roku w Poznaniu sprawiła, że posypały się znów legitymacje. Brygier został.

— Odważyłem się zostać. Ktoś musi dźwigać tę partię w jej trudnych chwilach. Ktoś musi czuwać, aby znowu nie sterowano ku wypaczeniom.

Dalej więc zajęty jest prawie każdego dnia. Nie myśli o zdrowiu, nie patrzy na lata. Tylko często w pełnym defektów lustrze życia sprawdza twarz. Nie drży ręka.

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

spięcia

W dyskusjach nad skromnym asortymentem pieczywa padają najczęściej słowa: „moce przerobowe", „brak kadr", „receptura" i im podobne obiektywizmy. Tymczasem rzecz rozbija się o zwykły zdrowy rachunek: piekarz woli piec z mąki dotowanej, czyli tańszej. Przyszli zoolodzy trafią kiedyś na nie lada gratkę: niedźwiedź ewoluował w dotację. I nadal utrzymał zdolność świadczenia przysług.

★

W Rutkach na boisku szkolnym (służyło także LZS-owi) zostały wyznaczone działki budowlane. Boisko będzie przeniesione na tereny historii gminnego sportu.

★

W całym kartonie (25 paczek) zakupionych papierosów Czytelnik — zamiast „Mocnych" — znalazł „8,5". Różnica w cenie niewielka, na szczęście — na korzyść producenta. Nie jest to pierwszy cios zadany ponurym oponentom, którzy na temat reformy zdolni są tylko do wątpliwej jakości ironii: „Zaczęło się od słynnego drgnięcia w rajstopach". Więc niech się zgłosi do poradni „W".

★

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem w Łomżyńskiem zabrakło kart świątecznych. Handel natychmiast „rzucił" jednak karpie. Wiedział, co robi: lud zawsze „pękał" w obliczu grubych ryb.

★

W szatni kawiarni „Klubowej" w Łomży okrycia wpycha się i wyciąga przez otwór pół na pół metra. Całości broni bowiem solidna, metalowa krata. Szatniarka słyszała, iż zainstalowano ją dlatego, że do miasta miała przyjechać Telewizja. Nie przyjechała. Widać redaktory przerobili już nawet szkołę podstawową, gdzie solidnie odpytano ich na okoliczność: co autor chciał powiedzieć w bajce „Ptaszki w klatce".

★

W Kłobucku, przy ulicy Wieluńskiej 3, mieści się spółdzielnia wytwarzająca nożyczki do paznokci. Za 160 złotych otrzymujemy całkiem bezpieczne, nietnące urządzenie z nierdzewnej stali. Proponujemy, aby tym, którzy chcieliby jednak coś sobie obciąć, wytwórca nożyczek lub handlujący nimi łomżyński sklep „Polleny", dołączył specjalne miękkie paznokcie. Najlepiej z palca, który musiał ssać w twórczym uniesieniu ich projektant.

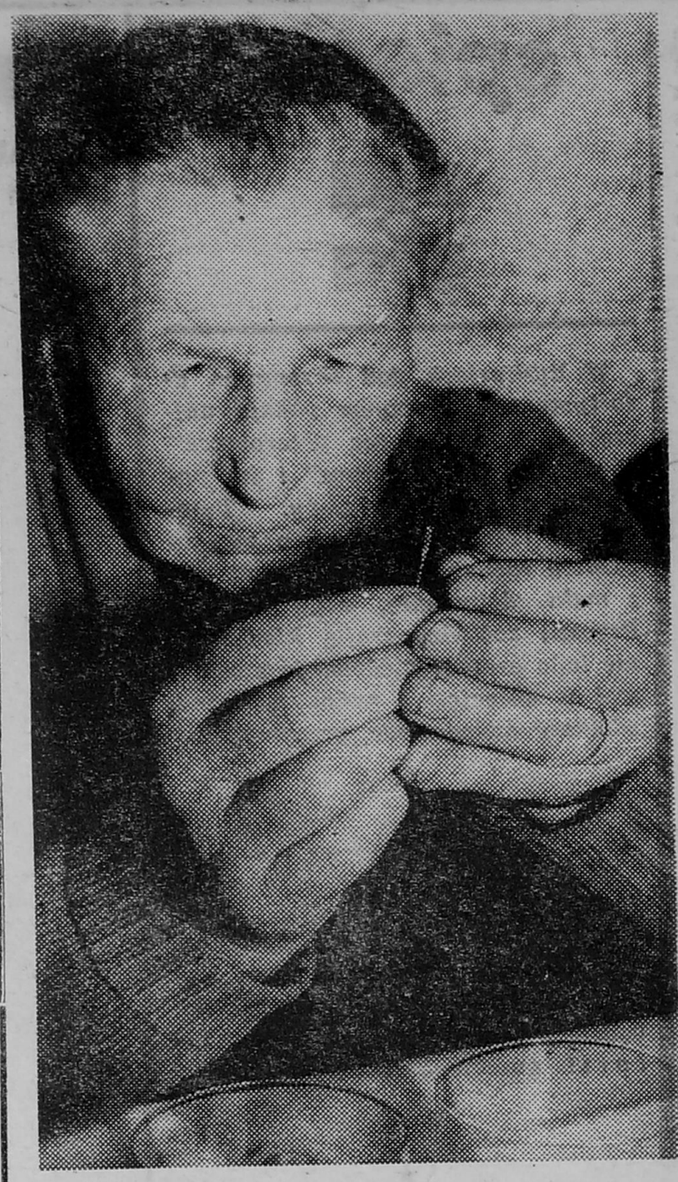

tekst i zdjęcia GABORA LÖRINCZEG

młodość może mieć 150 lat

Zaproszenie do Chlebiote spotkanie z miejscowymi s rami nadeszło z Gminnego środka Kultury w Zawa Wieczór rozpoczęły wy szkolnego mini-kabaretu. Po na zaimprowizowaną scenę szli „aktorzy" z Zawad ze ką o kowalu, duchu bagie i Kacprze. Owacjom nie końca. Lecz prawdziwy dzie niora zaczął się dopiero w scowym klubie „Ruchu". tam nie było! I konkurs na senkę, i nawlekanie igły, i ranie ziemniaka, i szybkie cie mleka, i bigos „myśliw tzn. z kapustą na talerzu, jącem w polu. Znakomite we wino ułatwiało trawie wyzwalało naturalną skło do wspominkowych refleksj kończonych optymistyc wnioskiem, iż młodość może 150 lat i więcej.

WŁADYSŁAW L. ANC

„kochanie"

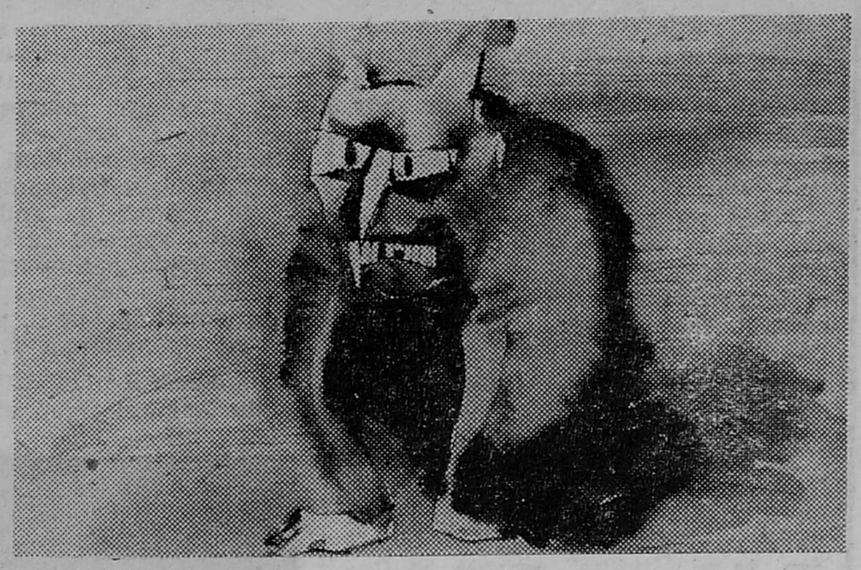

Zmora dziecięcych marzeń o barwnej, fantastycznie kolorowej iluzji na kawałku zwykłego papieru — akwarela. Zniechęcająca, bo wolno wysychająca, karze niecierpliwych zalewaniem kolorów i rozmazaniem rysunku, kształtu. Akwarela — farbki, nawet nie farby, guziczki pigmentów, mały pędzelek i troszkę wody, a przy jej braku wystarczy ślina, jak u Mistrza Nikifora. I z tych drobiazgów, dostępnych każdemu, tylko niektórzy potrafią zrobić malarstwo.

Inwokacja ta wydała mi się niezbędna przy okazji wystawy malarstwa i grafiki Iwony Sielskiej w Klubie-Galerii „Pod Arkadami".

To pierwsza indywidualna ekspozycja młodej, od pięciu lat mieszkającej w Łomży absolwentki Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Poprzednio oglądałem pojedyncze prace lub niewielkie cykle (akwarelowe pejzaże biebrzańskich bagien, wyróżnione na konkursie „Plastyczne dzieło 1983 roku"); pamiętam też łomżyński debiut Iwony Sielskiej — fragmenty pracy dyplomowej (grafika książkowa), zaprezentowane na zbiorowej wystawie środowiska — w 1979 roku bodajże — w Muzeum Okręgowym.

Dwie cechy można było wyłowić w tych, rozproszonych po różnych ekspozycjach, pracach. W grafice — skłonności do szukania literackiej dopowiedzi lub metafory przy pewnej secesyjności formy, w akwareli zaś — znajdowanie najtrafniejszego wyrazu w jasnej, „pastelowej" kolorystyce drobnych, zwielokrotnionych form, zagęszczaniu plamek, traw, ludzików, układających się w lirycznie żartobliwy, niekiedy ironizujący z lekka obrazek. Właśnie o b r a z e k, ale z tego słowa usuwam wszelkie pejoratywności. Iwona Sielska traktuje akwarelę zupełnie inaczej niż, na przykład, Grażyna Kędzielawska: mniej malarsko, bardziej dekoracyjnie, nie tyle wygrywając efekty kolorystyczne, ile tworząc określony nastrój, wsparty często na programowym odniesieniu.

Wystawa „Pod Arkadami" ukazuje większość akwarel i najcenniejsze grafiki młodej artystki, i o ile w pierwszej dziedzinie nie znalazła jeszcze odpowiedzi na pytanie: malarskość czy dekoracyjność, o tyle w grafice jej droga zdaje się być wytyczona dość pewnie.

Najogólniej jej podejście, sposób traktowania tematu i tworzenia zarazem, nazwać można aluzyjnym Nie jest to bowiem grafika poetyzująca, metaforyczna, a już zupełnie nie da się zaliczyć do ilustracji. Wbrew opinii jury konkursu na dzieło plastyczne roku, które nagrodziło pracę zatytułowaną „Ważka", ja wyżej cenię sobie „Walory", serię metamorficznie zmieniającego się — od bieli przez stadia szarości aż o czerń — tematu splecionej w uścisku pary.

Plakaty przedstawione przez Iwonę Sielską, najsłuszniej, zajmują oddzielny, bardzo mały kącik.

Jedna z akwarel nosi tytuł Bryllowej proweniencji „Na sianie kochanie" (śpiewogra „Na szkle malowane"), ale jest w tym obrazie tyle świeżości, chrupkiej zieloności, że albo trawa ledwie co zżęta (a więc jeszcze nie siano) i autorka myli nas tytułem, albo zgodzi się na moją trawestację tego tytułu.

ANDRZEJ JASION

Reprod. EDMUNDA DEPTUŁY

„na łanie"

prezentacje

DUCH PUSZCZY

WŁADYSŁAW L. ANCZYC

Dla nadania tym większej wagi swoim słowom, Czarny Sęp położył ciężkie ręce na ramionach kwakra i twarz w twarz naprzeciwko niego trzymając, zatopił w jego oczach swój wzrok, pełen złości i nienawiści. Natan odpowiedział temu wejrzeniu, wbijając w niego swoje oczy z okropniejszym jeszcze wyrazem. Twarz jego wykrzywiła się tak straszliwie i nienaturalnie, wyrażając niewypowiedzianą nienawiść i wstręt, z jego oczu wypadły tak srogie błyski wściekłego gniewu, rysy tak przerażająco się zmieniły, że Wenonga, wódz mężny i niewzruszony, nie mógł przezwyciężyć trwogi, jaka go opanowała. Cofnął się i spuścił ręce z ramion Natana, który, zgrzytając zębami, tocząc z ust pianę, zwalczony nadmiernym wysileniem miotających uczuć, padł na ziemię i dostał ataku konwulsji. Kościste jego palce zatopiły się w ciałach dwóch Osagów, usiłujących go powstrzymać, drgał na całym ciele i rzucał się bezprzytomny w najgwałtowniejszych podskokach.

Szyderstwa i uśmiechy Indian ustały, a usta ich zamilkły. Jeden Daniel Doe nie uległ temu wrażeniu. Ujrzał on, gdy Natan upadł, wyglądający mu z zanadrza koniec zwoju pergaminowego, podobny do testamentu, okazanego mu przed godziną przez Braxleya. Nachylił się nad miotanym konwulsjami kwakrem i udając, jakoby chciał go podźwignąć, wyciągnął zręcznie dokument, i ukrył na swych piersiach. Potem podniósł się i wraz z innymi przypatrywał się odzyskującemu zmysły Natanowi. Ten dźwignął się na nogi, wytrzeszczył obłąkane oczy i zdawał się nie wiedzieć ani o napadzie choroby, ani o tym wszystkim, co się dokoła niego działo.

Tymczasem Czarny Sęp, ochłonąwszy nieco z wrażenia, przystąpił do Natana. Miejsce nienawiści zajęło poszanowanie i uwielbienie. Stanąwszy o parę kroków przed kwakrem, rzekł do niego: — Mój biały brat jest wielkim czarnoksiężnikiem. Ja, Wenonga, Sęp Czarny, Kamienne Serce, zabójca mnóstwa białych mężów, niewiast i dzieci, pragnę przyjaźni mojego brata. Wielki czarnoksiężnik ma bystre oczy; nie ukryje się przed nimi to, co jest w puszczy, w obłokach i głębi ziemi. Wielki czarnoksiężnik wskaże bratu Czarnemu Sępowi, gdzie się znajduje Dżibbenenosah, ażeby go Czarny Sęp rozdarł swoimi szponami, mszcząc się za śmierć dwudziestu dziewięciu Osagów, zamordowanych przez niego w lasach i siedemnastu zabitych w chatach naszych.

Natan milczał.

— Brat mój, wielki czarnoksiężnik, powie, dlaczego przyszedł do wsi indiańskiej, dlaczego uprowadzić chciał brankę, czemu rabuje konie Osagów? Ja, Wenonga, chcę być bratem wielkiego czarnoksiężnika.

Słowa te wymówił z jak największą łagodnością i powagą. Powodem tej nagłej zmiany w postępowaniu Czarnego Sępa było to, iż miał w istocie Natana za wielkiego czarnoksiężnika i mniemał, że pozyskawszy jego przychylność, potrafi na koniec dowiedzieć się, gdzie ukrywa się straszny Duch Puszczy, który w ciągu lat dziesięciu wytępił trzecią część wojowników plemienia, uznającego swoim wodzem Wenongę. Natan milczał pogardliwie, zdając się nie słyszeć zapytań wodza indiańskiego, co zamiast go oburzyć, jeszcze większym uszanowaniem przejmowało. Rozmowa ta byłaby jeszcze długo się ciągnęła, gdyby okrzyk zdziwienia, wydany przez Indian, strzegących Rolanda, nie przerwał słów Kamiennego Serca.

Daniel Doe zwrócił bowiem uwagę Osagów, pilnujących kapitana, że więzień ich nie jest kim innym, jak Rolandem Forresterem, którego wydali na zabicie Piankishawowi. Wydobycie się z rąk starego wodza, pełnego okrucieństwa, pojawienie się nagłe kapitana śród nocy we wsi indiańskiej, gdy Osagowie byli pewni, że już od dawna nie żyje, wszystko to nasuwało Indianom myśl, iż tylko za pomocą potęgi wielkiego czarnoksiężnika białych cud taki mógł się spełnić. Zbiegli się tedy wszyscy, nie wyłączając Wenongi i otoczyli kręgiem Rolanda, patrząc nań z podziwem i przestrachem.

Ale nie na tym koniec. Zdawało się, że tej nocy wszystko się uwzięło, ażeby napełnić zdumieniem Osagów. Zaledwie ogarnęło ich przerażenie na widok Rolanda, cudem wyzwolonego z rąk Piankishawa, gdy kilku Indian przyprowadziło trzeciego jeńca, ujętego pomiędzy końmi, w którym z największym podziwem dzicy poznali groźnego swego nieprzyjaciela, Ralfa Stackpole'a.

Wszakże oddział powracający z wyprawy pozostawił go w ręku pięciu silnych i doświadczonych wojowników, mających mu w dolinie Biami śmierć zadać! Wszak pozostawili go bezbronnego i skrępowanego w mocy zaciętych wrogów, którzy zaprzysięgli, że go żywcem nie puszczą i pomszczą się za wszystkie szkody, jakie wyrządził Osagom, a dziś tenże sam Ralf o mało nie uprowadził całego tabunu koni. Zbiegła się też cała ludność wioski i wśród niezmiernej wrzawy przypatrywała się jeńcowi, uwolnionemu według jej mniemania nadprzyrodzoną mocą czarnoksiężnika.

W samej rzeczy był to on, Ralf Stackpole, niewolnik anielskiej damy, jak sam siebie nazywał. Z jego to przyczyny nastąpiło zwichnięcie mądrze obmyślanej przez Natana ucieczki. Dziwnym trafem człowiek ten, czegokolwiek dotknął się z najlepszymi chęciami, wszystko psuł: płochość i lekkomyślność jego była tego przyczyną.

Objaśnimy czytelnikom naszym ostatni wypadek.

Ralf udał się do stadniny z uroczystym postanowieniem wypełnienia poleceń Natana. Jakoż wybrał spomiędzy tabunu cztery najlepsze konie i przy wprawie, i zręczności z łatwością założył im uździenice. Gdyby był na tej poprzestał zdobyczy, mógłby ją bez trudności uprowadzić na miejsce przeznaczone, ale na widok tylu młodych i dorodnych koni, złodziejska żyłka zadrgała w duszy Ralfa. Czterdzieści koni prześlicznych, czyż nadarzy się drugi raz sposobność tak wyborna? „Czyż te przeklęte czerwone skóry kiedykolwiek indziej spiją się i posną tak kapitalnie jak dzisiaj — myślał sobie Ralf. — Nie, nie, trzeba zabrać cały tabun dla anielskiej damy i przez wdzięczność za ocalenie życia nie tylko wolność, ale i majątek jej ofiarować."

Zrobiwszy to postanowienie, Ralf zdjął z siebie opończę bawolą i ponownie jak wprzódy suknię Natana pociąwszy w kawałki, narobił uździenic. Zarzucił je na tuzin najpiękniejszych koni i siadłszy na jednego, wyjechał z zagrodzenia, trzymając końce rzemieni w ręku, pewny, że za tymi całe stado uda się tam, gdzie je poprowadzi.

Zaledwie jednak ujechał kilka kroków w zamierzonym kierunku, kiedy konie zaczęły się szarpać gwałtownie i rwać w inną stronę. Rozpoczęła się walka pomiędzy złodziejem a skradzionymi rumakami, lecz pomimo wszelkich wysileń Ralfa, rozhukany tabun, pokonawszy go, popędził drogą, prowadzącą na główny plac wioski i uniósł z sobą otoczonego zewsząd Stackpole'a, który na próżno chciał go powstrzymać lub wreszcie wydobyć się spomiędzy rozszalałych rumaków.

Tak godny mąż wpadł we własne sidła, jak to zwykle się zdarza, kiedy kto chce sobie przywłaszczyć cudze dobro nieuczciwym podstępem. Ralf był odważny i niejednokrotnie śmierci w oczy zaglądał, nie rozpaczał też nad swoim położeniem, ale wręczył się najokropniej tym, iż przez bezprzykładną lekkomyślność stał się przyczyną zguby anielskiej damy. Kiedy go zawleczono przed ognisko i zaczęto obelgami obrzucać, dusza jego oburzyła się, zbudziło męstwo i, zapiawszy według zwyczaju zaczął wołać wyzywającym tonem: — Kukuryku! Obrzydłe opoje! Cuchnące wyrzutki piekła! Kandydaci do stryczka! Wątroby wam wydrę!

fan-Club

Każdy mijający rok to feeria podsumowań i plebiscytów — wybiera się i chwali najlepszych, gani i strofuje najgorszych, a dobre rady daje średniakom, by w roku następnym mogli znaleźć się w ścisłej czołówce.

Przed rokiem — przy takiej samej okazji — pisałem o zespole „Maanam", zachwycałem się ich płytą „Night Patrol". Niewiele się od tego czasu zmieniło. Może jedynie lubelska „Budka Suflera" dorównuje „Maanamowi" poziomem, zaś Kora z pewnością nie ma sobie równych.

Za najlepszego wokalistę uznałbym Krzysztofa Cugowskiego, który po kilku latach przerwy powrócił do „Budki Suflera" (złośliwi twierdzą, że to „Budka" wróciła do Cugowskiego — ale niech tam!). Romuald Lipko zrobił chyba najlepszy interes — ze wszystkich, jakie mógł zrobić — proponując ponowną współpracę pierwszemu wokaliście zespołu. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Płyta „Czas czekania, czas olśnienia" jest jednym z najlepszych krążków tego roku. Daleko w tyle pozostaje „Ohyda" — „Lady Pank" jak i wszelka inna tandeta spod znaku „Oddziału Zamkniętego". Największe wrażenie — przynajmniej na mnie — robi „Cały mój zgiełk", utwór, którego nie polubi się po pierwszym przesłuchaniu, ale zostaje on w pamięci na długo.

Nie popisał się w minionym roku „Lombard", który — owszem — wylansował kilka hitów, ale jedynie „Stan gotowości" zdołał się przebić na liście przebojów programu III. Ostatnia produkcja — „Szara maść" (notabene do tej pory leży w prywatnych sklepach wśród innych bubli i czeka na klienta) zawiera muzykę, jak na mój gust, zbyt wydumaną i pustawą raczej. Wydaje się, że jej twórcy więcej uwagi poświęcili brzmieniu elektronicznych instrumentów niż temu, co chcieli przekazać słuchaczom. Na dodatek Małgorzata Ostrowska zaczęła naśladować Grzegorza Ciechowskiego i żeby zrozumieć, o czym śpiewa, trzeba płytę odtwarzać na wolnych obrotach. Dykcja nie jest, niestety, najlepszą stroną naszych wokalistów.

Podobnie rzecz ma się z grupą „Kombi" i ich albumem „Nowy rozdział". Krążek miał sygnalizować, iż zespół rozpoczyna nową przygodę z muzyką dorównując technikę i brzmieniem kapelom zachodnim. Taki był zamysł, skończyło się jednak na zmianie fryzur, strojów i sposobu „gibania się" na scenie. Płyta natomiast jest nijaka i monotonna. Bez większego żalu wyłączamy ją po przesłuchaniu pierwszego nagrania ze strony A.

O idolach z „Lady Pank" i „Oddziału Zamkniętego" nie warto raczej pisać. To co robią, przestało się już podobać nawet przedszkolakom. Makijażem, minami i wymyślnymi pozami długo wojować nie można. Odrobina głosu i talentu jest niezbędna, gdy się wychodzi na scenę.

Podobne zdanie mam o Urszuli. Gdyby nie muzyka Romualda Lipko, dziewczę skończyłoby w jakimś podrzędnym domu kultury, organizując tam przeglądy piosenek amatorskich i będąc ich jedyną gwiazdą.

Natomiast na uwagę zasługuje grupa „Aya R.L.", która wdarła się na listę przebojów „Trójki" do interesującym nagraniem „Skóra przebywała tam kilka tygodni — jest rzeczą raczej nie spotyka gdy chodzi o debiutantów. W inn piosenkach „Aya R. L." wzboga instrumentarium i... myślę, że rok o tym zespole będę mógł na sać tak, jak dzisiaj o „Maanam czy „Budce Suflera".

Niestety, nic dobrego nie mo powiedzieć o idolach z różnych, zonowych zespolików, a napleniło ich jak żab w Australii. Nie wr żadnych sukcesów „Azylowi „ZOO", beznadziejnej panienc kapeli „Jan Kowalski", „Kapitan Nemo", „Wandzie i Bandzie", kt płyta i występy okrywane są z kle milczeniem, ponieważ o ko tach nie zwykło się mówić źle. noszę także wrażenie, że mija hossa „Bajm-u". Po prostu to, mieli, zagrali; teraz wypada z się czym innym: niańczeniem dz lub hodowlą pieczarek.

Jaki będzie polski rock w 1985 ku? Nie chcę być Kassandrą, wszystko wskazuje, że fala ta woli opadnie. A zawdzięczać to dzie działaniom najpotężniejsz propagatorów, za jakich uwa radio i telewizję. Coraz mniej sł się i widzi prawdziwego rocka, raz więcej szmiry i muzycznej dety w stylu: „śpiewa Andrzej biński — najpopularniejszy pio karz z Polski" (tak zapowiadano go artystę na jego koncertach Czechosłowacji). Nie bardzo zrozumieć, dlaczego niektórzy de denci od muzyki tak tępią rock, bardzo też rozumiem, dlaczego Polskim Radiu — zwłaszcza w gramie I — wprowadzono celow graniczenia muzyki rockowej to nie tylko anglo-amerykańs ale też polskiej. To co wypraw redaktorzy w Magazynie Muz nym „Rytm", jest nie do słucha podobnie rzecz się ma w po nych audycjach informacyjnych goż Programu. Słuchacza karmi piosenkami sprzed wielu, wielu których być może wstydzą się na sami wykonawcy.

Pozostaje mieć tylko nadzieję, w rozpoczynającym się roku sy cja ta ulegnie poprawie.

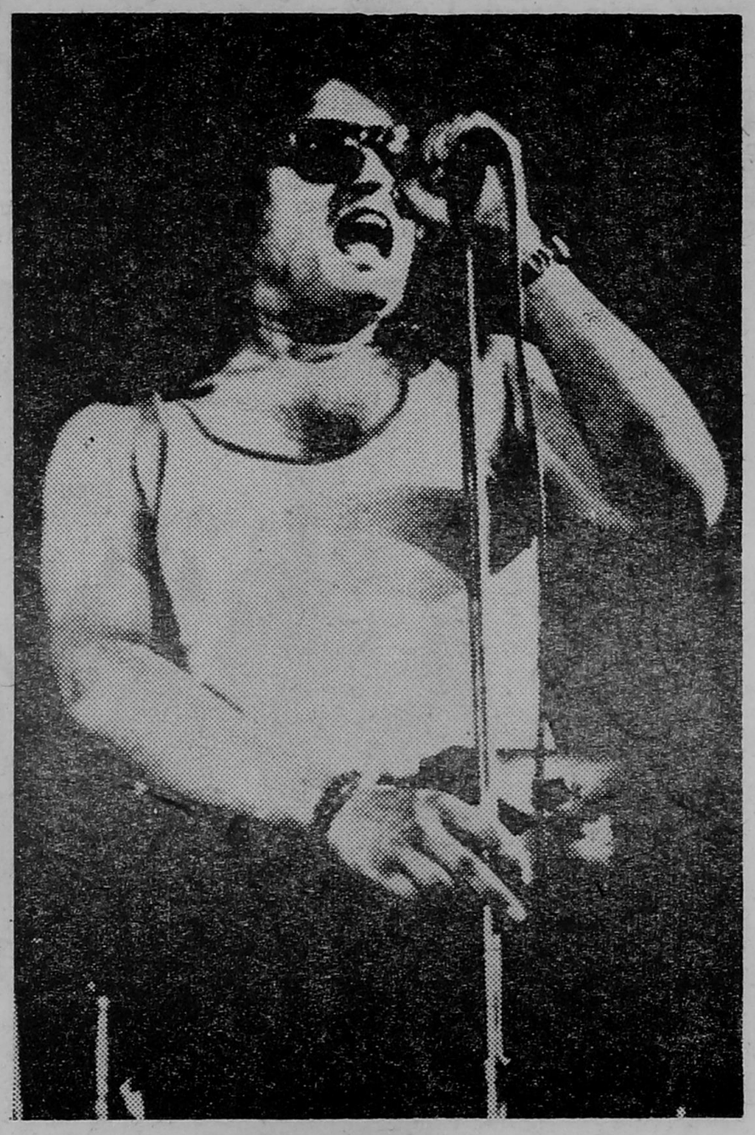

ROCK '84

Żebra połamię, a potem całą wieś, razem ze wszystkimi, jak tu jesteście, połknę i pogrzebię w żołądku! Kukuryku!

Osagowie rozumieli to wyzwanie, wymówione pół po indiańsku a pół po angielsku, ale pod wpływem przesądu i zabobonu, widząc cudem zjawiającego się Ralfa, o którym mniemali, że jest zabity, nie tylko nie obrazili się, ale nawet przelękli się groźby, a niejeden, wierząc w moc nadprzyrodzoną wielkiego czarnoksiężnika, patrzał osłupiałym wzrokiem na Ralfa i myślał nad tym, w jaki sposób pomieści całą wieś w swym żołądku.

Zaprzestano obelg i krzyków; więźniów porozprowadzano po osobnych chatach, dodawszy każdemu straż złożoną z najbardziej doświadczonych wojowników. W godzinę później cała wieś spoczywała znowu w głębokim śnie, wyjąwszy wartowników, czuwających nad więźniami.

Daniel wracał do swej chaty, gdy nagle ujrzał Braxleya, którego stara Indianka, zabierając się do spoczynku, znalazła pod brzemieniem skór, rozwiązała i odkneblowała. Braxley z przerażeniem dostrzegł stratę dokumentu, zapewniającego mu posiadanie majątku. W przestrachu, pomieszaniu i zamęcie, jakie go ogarnęły, gdy go Natan tak niespodziewanie napadł, nie mógł dostrzec zniknięcia testamentu. Dopiero kiedy go Indianka rozwiązała, spostrzegł swoje nieszczęście, a pierwszem zapytaniem, gdy spotkał Doego, było, czy testamentu nie znalazł.

Doe starał się go uspokoić, twierdząc, iż zapewne pergamin wyślizgnął mu się z zanadrza podczas pasowania się z nieznajomym, że zapewne podniósł go któryś z Osagów, a jutro, jako rzecz nie mającą żadnej wartości, niezawodnie zwróci.

Braxley uspokoił się wprawdzie co do testamentu, lecz nie mniejsze ogarnęło go przerażenie, gdy się dowiedział, że Roland żyje. I tu Doe starał się go uspokoić, zapewniając, iż kapitan, znajdując się w rękach Czarnego Sępa, żywcem z nich nie wyjdzie.

— Dziwię się — zauważył Braxley — że niedawno jeszcze dręczyły cię wyrzuty sumienia na wspomnienie śmierci Rolanda, teraz zaś zapewniasz mię skwapliwie, z wielką obojętnością, że umrze.

— Prawda — odpowiedział Daniel — lecz pamiętaj, że poprzednio ja go wydałem w ręce Indian, więc śmierć jego na mnie ciążyła. Teraz sam dobrowolnie wpadł w ich ręce, cóż mnie więc obchodzi, alboż ja go tu przywabiłem?

Objaśnienie to uspokoiło Braxleya. Przez jakiś czas rozmawiali jeszcze obydwaj o dziwnych wypadkach tej nocy, wreszcie rozeszli się do swoich mieszkań.

ROZDZIAŁ XXI

TARG

Na drugi dzień od samego świtu panował ogromny ruch w osadzie indiańskiej. Więźniowie słyszeli co chwila to strzały, to jakieś okrzyki triumfu lub grozy, a często do ich uszu dochodziło nazwisko Dżibbenenosaha, Ducha Puszczy. Wracały oddziały wojowników osagskich z wyprawy przeciwko białym. Jedni przywozili łupy, zdobyte w osadach bladych twarzy; inni powracali pobici, a doniesienia o śmierci wojowników, poległych w wyprawie, wywoływały wycia i narzekania Indian. Jedna z gromad doniosła Wenondze o znalezieniu Piankishawa wraz z dwoma towarzyszami, zamordowanymi przez Ducha Puszczy, jak o tym świadczyły krwawe krzyże na ich piersiach wyryte.

staruszek intelektualista

Nie ma żadnych przesłanek do twierdzeń, że sprawność umysłowa człowieka zanika wraz z wiekiem. Wszystko zależy od sposobu, w jaki prowadziło się życie. Osoby, które przez znaczną część swego życia były aktywne umysłowo, aktywność tę w nie mniejszym stopniu zachowały niemal do ostatnich lat życia. Podczas badań zdarzyły się przypadki, że 70-letni staruszkowie lepiej rozwiązywali testy aniżeli o kilkadziesiąt lat młodsi od nich partnerzy. Sprawność umysłowa ludzi po sześćdziesiątce, oceniana od strony fizjologicznej, a więc metabolicznej aktywności wybranych partii mózgu, nie odbiega wcale od ludzi znacznie młodszych.

Największą sprawność zachowują — przekonują o tym badania psychologiczne i socjologiczne — osoby posiadające rodzinę i prowadzące aktywne życie. Ich zaprzeczeniem są ludzie unikający życia oraz przez wiele lat żyjący samotnie. W tej grupie wyróżniają się gospodynie domowe, które nigdy nie myślały o karierze zawodowej i utrzymywały ograniczone kontakty.

szaradziści

Krzyżówki, rebusy, szarady, drobne formy literackie, zadania logiczne i matematyczne tworzą w mniej słynące ludzie różnych profesji, wśród których znajduje się m.in. ekonomik. Kobiety stanowią tu wyjątki. W Polsce powstało 20 klubów szaradziarskich, skupiających układaczy zadań. Rozgrywają one różnorodne turnieje i wychodzą z tą pasjonującą rozrywką do społeczeństwa. Od 1979 r. corocznie odbywają się Biesiady Szaradzistów. Im-

zą o większej tradycji jest Turnej Kompozycji Krzyżówkowych. by nawiązują również kontakty podobnymi w Jugosławii i na grzech.

BAWY SŁOWNE SPRZED LAT

yła panienka niedaleko rynku.
yła cnotliwa nie pilnując szynku.
odło jej arfa nie wystawne szaty.
odło się niosła nie wielkie utraty.
ojnie ubogim nie żakom dawała,
Przystojne sławy nie źle nabywała.
Szkodna lat młodych nie pomnijcie na to,
Godna pochwały nie przymówek za to.

Każdy wers, wyraz po wyrazie, czytany od strony prawej do lewej, daje — zamiast pochwały — przyganę.

Tautogram, to utwór wierszowany, w którym każdy wers lub wyraz zaczyna się na tę samą literę. Oto jeden z najstarszych polskich tautogramów:

Od serdecznego afektu to kołO
Ochotnie toczę tu tobie wesołO
Odemnie pokłon żeby oddawałO
O zdrowie prosząc tegoć winszowałO
Okażże tedy łaskawe swe okO
Obejrzy onym chęci me szyrokO
Ochotnie bowiem wszystko sprawowałO
Osobie co twej słusznie należałO

intralna kłótnia rodzinna

W walce o popularność amerykańskich programów telewizyjnych szczególnie cennym orężem stały się kwizy telewizyjne. Stawiają one do dyspozycji uczestników wysokie nagrody: od samochodu do magnetowidu, od perskiego dywanu do darmowego weekendu na Hawajach. Producenci telewizyjni likwidują sprawdzone i nadawane już od dziesięciu lat programy, by móc wcisnąć w czas antenowy jeszcze jeden kwiz.

Kwizowe zmagania nie przypominają w niczym naszej „Wielkiej gry". Od jego uczestników nie wymaga się żadnego intelektualnego wysiłku. Gra pod nazwą „Suma się zgadza", oglądana przez 20 milionów osób, każe jedynie odgadnąć dokładną cenę zestawu przedmiotów pokazanych na początku programu. Co dwa miesiące rozdzielane są wygrane wartości miliona dolarów.

W programie „Kłótnia rodzinna" wystarczy dać poprawną odpowiedź na pytanie rzucone przez babcię, ciotkę czy wnuczka, aby wygrać sumę do 30 000 dolarów. W grze o „Dom naszych marzeń" niedawno para zdobyła domek, meble i podróż do Meksyku.

Nic więc dziwnego, że programy te biją rekordy popularności. Im większy wskaźnik „oglądalności" tym większe wpływy od potężnych koncernów reklamujących się na małym ekranie. Pokrywają one, z grubym naddatkiem, koszt produkcji takiego kwizu wraz z wysokimi nawet wygranymi. Półgodzinny program kosztuje 40 000 dolarów, natomiast godzinny odcinek serialu — co najmniej milion.

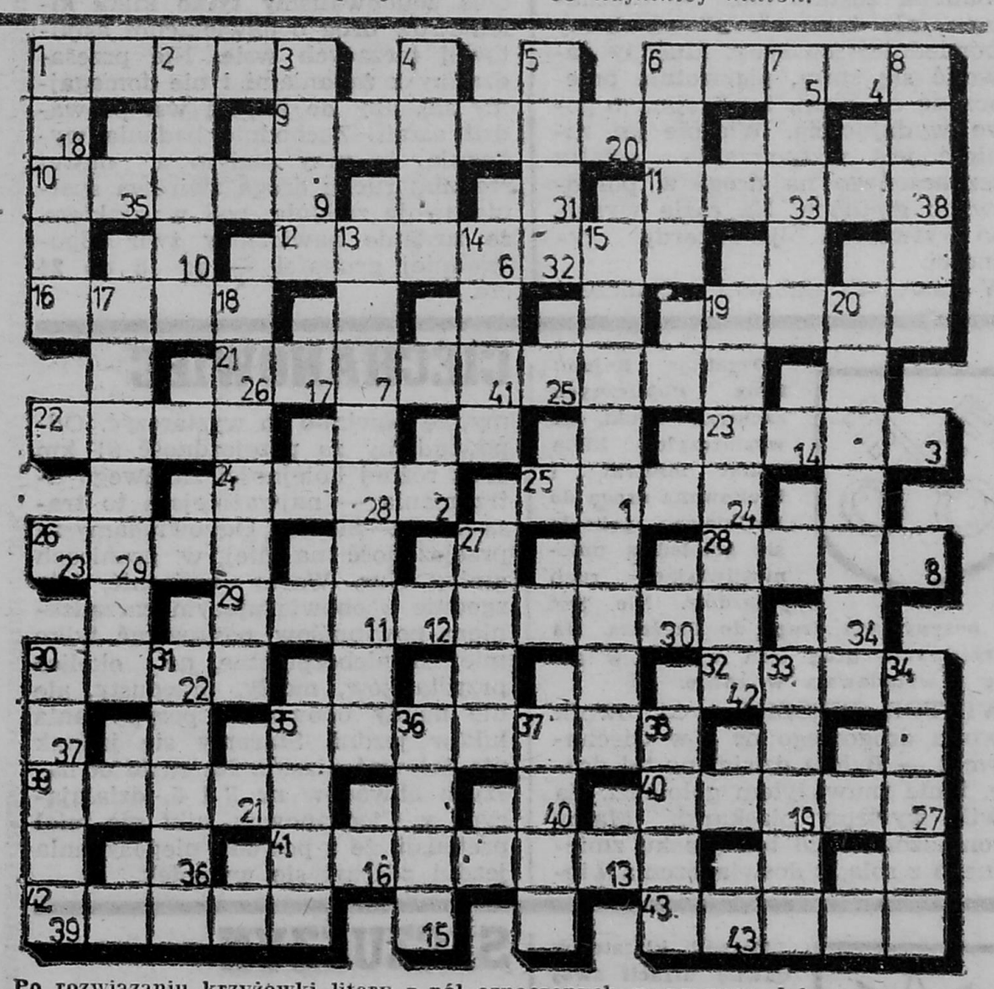

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 43, utworzą treść fraszki „antypijackiej" Jana Sztaudyngera.

POZIOMO: 1) symbol państwowości, 6) żeński demon, wampirzyca, 9) „Tojo" — nasz doskonały skiffista, 10) spodousty żarłacz, 11) wazeliniarz, 12) „długa wędrówka do rodzinnej Itaki", 16) skojarz radio z Grzegorzem, 19) początek w stanicy dońskich Kozaków, 21) Kaaba, 22) przed zbiorem zbóż, 23) koniec galeonu, 24) imię autora wspomnień „Ludzie, lata, życie", laureata Leninowskiej nagrody pokoju, 25) zamęt, zamieszanie, 26) imię sławnej naszej malarki (1865—1940), 28) 23, 24 lub 26, 28) obicie mebli, 30) gamoń, fujara, 32) bywa zadawany prawdzie, 35) zaciężny żołnierz włoskich i niemieckich wojsk kolonialnych w Afryce, 39) autor „Królewicza i żebraka", 40) drewniany stołek z oparciem, 41) państwo „skąpców", 42) największa świętość muzułmanów, 43) egzotyczne pnącze.

PIONOWO: 1) Huculi, 2) był bity w złocie, 3) w gwarze łowieckiej — otwór borsuczej nory, 4) przestań je mydlić, 5) jedno z piątki Wielkich Jezior amerykańskich, 6) wymalowana jak ta... 7) olej opałowy, 8) skrył się w arsenale, 13) historyk, kronikarz, 14) przetak, 15) dawna doborowa piechota turecka, 17) nowela Prusa, 18) jej kaganek zapal, 19) chlorek amonu, 20) kleryk posiadający najniższe święcenia, 27) miasto w płn. części Sachalinu, 30) wysmukły styl, 31) klęska, dopust, kara, 33) czółno, 34) lody z kremem i owocami, 35) uraza, niechęć, 36) paliwo stałe, 37) posunięcie szachowe, 38) „centrum" Koszalina. „GOLIAT"

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 38/84: Poziomo — mahoń, pęczak, kanonik, asan, dar, osmoza, lokata, ANT, Mali, klaster, angoza, ceres. Pionowo — Makadan, Maan, honor, loligo, nioska, kra, pęk, Motala, czasza, aster, Akan, interes. Nagrody książkowe wylosowali: TADEUSZ JARZĄBSKI z Białegostoku, ANTONI SŁABY z Zambrowa, IRENEUSZ PIETEROWICZ z Białegostoku. Rozwiązanie krzyżówki z nr 39/84: „Nie poruszaj młyna błędnym kołem". Nagrody książkowe wylosowali: EUGENIUSZ GRUDZIŃSKI z Gdańska, BARBARA WARMIŃSKRA z Zambrowa, JADWIGA MARCZYK z Kupisk. Rozwiązanie krzyżówki z nr 40/84: „Słowo, gdy z ust wypuścisz nie wróci, ucieka". Nagrody książkowe wylosowali: JAROSŁAW SZYMAŃSKI z Łomży, KAZIMIERA ZALEWSKA z Wysokiego Maz., BARBARA STARCZAK z Zambrowa.

samo życie

W jednym z teatrów w Salzburgu aktorzy grający terrorystów mieli, zgodnie z treścią sztuki — udawać ucieczkę przed policją i przebiec przez widownię, po czym schronić się za kulisami. Obserwujący tę scenę dwaj autentyczni policjanci, potraktowali ją jako rzeczywistość; w przekonaniu, że na teatr dokonano napadu, podjęli pościg za zbiegami.

TANIE DANIE

kapusta po myśliwsku

Obrane i opłukane ziemniaki włożyć do wysokiego garnka, zalać wodą do połowy wysokości, a gdy się zagotuje, wsypać pełen talerz cienko uszatkowanej kapusty, zalać sosem, przykryć i gotować, aż ziemniaki będą miękkie.

Sos: 12 dkg stopionej słoniny ze skwarkami zasmażyć z 2 łyżeczkami mąki i rozprowadzić 2 łyżkami octu winnego (owocowego). Dodać kilka ziaren pieprzu i trochę rosołu z kostki.

strategami pod trzymasłka

wieści grodzkie

ZAMBRÓW

Rosną koszty utrzymania, a w najbliższym czasie zapowiadana jest podwyżka cen. Wiele mówi się o możliwościach dodatkowego zatrudnienia, ale już samo załatwianie formalności zniechęca do jego podejmowania.

MICHALINA CZAJA: inspektor ds. zatrudnienia UMiG w Zambrowie: — Jest opracowany przez ministerstwo druk, który osoba podejmująca dodatkową pracę musi wypełnić. Dokumenty te są potrzebne przy ustaleniu uprawnień socjalnych. Prawdą jest, że zakłady pracy nie ułatwiają życia swoim pracownikom podejmującym dodatkową pracę. Mimo szkoleń, próśb, pracownik musi wielokrotnie odwiedzać dział kadrowy zakładu, aby zgromadzić potrzebne zaświadczenia. W Urzędzie też jesteśmy zagrzebani po uszy przy sporządzaniu sprawozdań, ale bez nich trudno byłoby panować nad rynkiem pracy. W Zambrowie nie ma jak dotąd zainteresowania dodatkową pracą. Według mojej orientacji wolne miejsca pracy nakładczej posiada Usługowa Spółdzielnia Pracy. Około 300 pracowników potrzebuje kombinat bawełniany. Tam też można znaleźć dodatkowe zatrudnienie.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Im bliżej miasta, tym drogi są lepsze. Nieomylny to znak, że ma tu swoją siedzibę Rejon Dróg Publicznych. Natomiast w oddalonych gminach, np. Zaręby Kościelne, Perlejewo, tłuc się trzeba po bruku. Potwierdza się po raz kolejny zasada, że koszula bliższa ciału.

JANUSZ KUCHARSKI, zastępca dyrektora RDP-u: — Opiekujemy się czternastoma gminami położonymi na południowych krańcach województwa. Nasz Rejon został stworzony na obszarach, które przed reorganizacją administracji stanowiły krańce powiatu łomżyńskiego, ostrowiecko-mazowieckiego, siemiatyckiego. Krańce są, jak wiadomo, zawsze zaniedbane. W 1979 roku w Kuleszach Kościelnych zbudowaliśmy wytwórnię mas bitumicznych — o wydajności 30 ton na dobę. Położona jest 13 kilometrów od Wysokiego Maz. i zaspokaja potrzeby w tej części naszego rejonu. W 1981 r. oddana została baza w Ciechanowcu, ale tam nie otrzymaliśmy odpowiedniej maszyny. Musimy zadowolić się starą, pierwotnie przeznaczoną na złom, z mniejszą o połowę wydajnością. Właśnie jej zadaniem jest wytwarzanie asfaltu przeznaczonego na drogi w południowych gminach. Na razie wysłużona wytwórnia bije rekordy wydajności.

W naszej działalności ograniczeni jesteśmy nie tylko wydajnością maszyn czy ludzi. Podstawowe surowce: smołę i oleje napędowe otrzymujemy z rozdzielnika i to one wyznaczają nasze możliwości. W rejonie naszego działania pozostaje 17 kilometrów dróg państwowych o gruntowej, nie ulepszonej, nawierzchni i prawie 300 — brukowanych (na 1862 dróg państwowych lokalnych). Nie wiem, kiedy zniknie ostatni kilometr bruku, gdyż drogi takie są traktowane jako równoprawne jakościowo z asfaltowymi. Ba, są nawet trwalsze, niemniej w miarę możliwości asfaltujemy je.

Zarzuty, że nie interesujemy się drogami wiejskimi, są przesadne. Na budowę dróg państwowych i lokalnych otrzymujemy dotacje państwowe, ale jeśli naczelnik gminy zwróci się do nas z prośbą o budowę drogi wiejskiej i jego projekt zyska aprobatę Wydziału Komunikacji UW, to ją zbudujemy, ale nie będzie to droga asfaltowa. Dotychczas zbudowaliśmy tylko kilka kilometrów dróg o nawierzchni asfaltowej łączących wsie. Nie przesadzajmy z żądaniami i nie domagajmy się, aby do każdej wsi prowadził asfalt. Zachodnie badania wykazują, że przy małym a nawet średnim ruchu droga żwirowa spełnia swoje zadania, pod warunkiem, że zostanie nawieziony żwir odpowiedniej grubości — od 18 do 24 cm.

CIECHANOWIEC

Dyrektor Rejonu Dróg Publicznych zachwalał bruki, ale wystarczyło kilka minut mżawki i brukowana droga do Perlejewa pokryła się gołoledzią uniemożliwiającą ruch pojazdów. Nie jest też posypywana droga do Czyżewa. Na skrzyżowaniu dróg łada wpadła w poślizg i wylądowała w rowie.

WIKTOR PIESZKO, kierownik obwodu drogowego nr 5 w Ciechanowcu: — Byłem dzisiaj na tej drodze, i nie zauważyłem gołoledzi. Za chwilę wyślemy piaskarki. Mamy zgromadzone 1526 ton piasku zmieszanego z solą, z doświadczenia wiemy, że powinno to wystarczyć. Odpowiadamy za przejezdność 81 km dróg różnej kolejności zimowego utrzymania — najważniejsza to trasa Łomża—Siedlce. Odpowiadamy za przejezdność na niej w granicach gminy Nur. Warto wyjaśnić, że zgodnie z obowiązującym zarządzeniem powinniśmy posypywać tylko miejsca niebezpieczne, np. okolice przystanków, mosty, przepusty, ale nie mamy obowiązku posypywania łuków jezdni. Staramy się jednak nie żałować piasku. Na razie do naszych obwodów nr 3 i 5, działających w Ciechanowcu, nikt nie miał pretensji, że z powodu nieposypania jezdni zdarzył się wypadek.

SZCZUCZYN

Zespół klasztorny dawno utracił swój blask. Próby jego przywrócenia przez parafię są na pewno godne pochwały, ale cały obiekt jest w opłakanym stanie.

WITOLD LEMPKA, wojewódzki konserwator zabytków: — Jeden zespół zabytkowy, a ma dwóch gospodarzy, jeśliby doliczyć szkołę to — trzech. Projekty rewaloryzacji opracowują biura projektowe w Gdańsku i Warszawie. Upłyną jeszcze 2—3 lata, zanim powstanie całościowy program rewaloryzacji. W tej chwili najważniejszą sprawą jest naprawa więźby dachowej nad częścią parafialną. Godnym pochwały jest fakt odbudowy wieży przez parafię. Położenie na niej elewacji koloru żółtego należy traktować jako zabieg tymczasowy. Natomiast remont części szpitalnej uzależniony jest od przeniesienia chorych. To z kolei wiąże się z budową szpitala w Szczuczynie.

wypisy z historii

● **11 I 1927 r. w Łomży miała miejsce duża demonstracja bezrobotnych przed magistratem. Doszło do starć demonstrantów z policją.**

● **12 I 1945 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Powiatowej Rady Narodowej w Łomży.**

● **W styczniu 1945 r. liczbę mieszkańców Łomży szacowano na około 12 500 osób.**

● **W dniach 12 I — 6 II 1945 r. wszystkie urzędy i instytucje szczebla powiatowego zostały przeniesione z Zambrowa do Łomży.**

● **10 I 1957 r. Rewolucyjny Związek Młodzieży na posiedzeniu plenarnym Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego w Białymstoku przyjął nazwę powstającego właśnie w kraju Związku Młodzieży Socjalistycznej. Pierwsze koła tej organizacji powstały w Zambrowskim Kombinacie Włókienniczym i Białostockiej Fabryce Przyrządów i Uchwytów.**

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Wiesław Kołowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Stefan Atlas, Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Połański, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

afisz administracyjny

Doświadczenia roku 1984 dały podstawy do udoskonalenia ramowych zasad rozdziału ciągników i maszyn rolniczych w roku bieżącym. Poprawek i uzupełnień dokonano w wyniku konsultacji ze wszystkimi organizacjami społecznymi i politycznymi oraz naczelnikami gmin. Końcowa ich wersja uzyskała również pozytywną opinię Rady Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, a także akceptację wojewódzkich instancji partyjnych i organizacji młodzieżowych.

Główne założenia systemu nie są zmienione, a tylko uaktualnione i bardziej dopasowane do zmieniających się warunków lokalnych. Uwzględniają one również, określone na 1985 rok, propozycje ministra Rolnictwa.

Z ważniejszych modyfikacji pragnę zasygnalizować następujące:

● naczelnik gminy dysponuje prawem (w ramach 5-procentowej puli) przydziału ciągników (maszyn) poza obowiązującą punktacją gospodarstwom znajdującym się w wyjątkowo trudnej sytuacji; tym samym znosi się przydzielanie punktów dodatkowych za trudną sytuację w gospodarstwie;

● wnikliwiej będą analizowane potrzeby przydziału sprzętu do tzw. użytkowania grupowego, co nie pomniejsza faktu, że jest on najefektowniej wykorzystany;

● zamiast dotychczas gromadzonych podań w urzędach gmin zostaną zaprowadzone rejestry potrzeb rolników na przydział sprzętu rolniczego; wykazy te mają charakter otwarty i będą aktualizowane przynajmniej raz w roku.

Aby zapewnić rytmiczność sprzedaży ciągników i maszyn rolniczych w I kwartale 1985 r. dokonano za... liczkowego rozdziału sprzętu na te... okres według zasad obowiązujących w 1984 r.

Do zalet tego systemu zaliczyłbym jego jawność i łatwość sprawdzenia przez samych producentów rolnych sposobu rozdziału technicznych środków pracy. Przewiduje o... również 2-tygodniowy okres (od po... siedzenia zespołu opiniującego) składania przez rolników odwołań, skarg, zażaleń itp. na zasadność do... konanego wstępnie rozdziału. Ostateczny wykaz osób, którym przydzielono sprzęt na 1985 r., w każdej gminie będzie wywieszony na tablicy ogłoszeń do publicznego wglądu.

Spodziewamy się, że przyjęty n... rok 1985 sposób rozdzielnictwa reglamentowanego sprzętu rolniczego znajdzie akceptację społeczności wiejskiej.

Mgr inż. JAN HOŁOWNI...
dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa

Z MARGINESU

Obywatel podpiątnickich Olszyn przyjechał do wojewódzkiej metropolii upłynnić nieco „zielonych", aby mieć świeże złotówki na świąteczne sprawunki. W samo południe znalazł na ulicy chętnego na 500 dolarów po 625 złotych. „Kupiec" wręczył mu należne 312 500 złotych, po czym zaoferował związanie pliku banknotów gumeczką. Ta uprzejmość kosztowała trzysta tysięcy. W nowym, równie grubym stosie pieniędzy, była już tylko jedna pięćsetka, a pod nią... 61 dwudziestozłotówek.

• • •

Jeszcze bardziej nieostrożna była łomżynianka Hanna P., która na ulicy 22 Lipca upychała w portmonetce grubszą gotówkę. Jej część — 80 tysięcy — wyrwali z rąk właścicielki dwaj mężczyźni i chyżo pomknęli w kierunku placu Pocztowego. Tam wsiedli do pomarańczowego fiacika o białostockiej rejestracji. Nie wiemy, jak daleko ujechali.

• • •

Z bogactwem nie należy się afiszować — wie to już także Henryk G. z Ciechanowca, któremu skradziono z podwórka dwie firanki. Do czynu przyznał się 24-letni Robert P. (bez stałego miejsca pracy) i spędza teraz czas za oknem z żelaznymi firankami.

• • •

Warszawiak Jerzy W., dysponujący znaczną ilością wolnego czasu (gdyż żyje z zasiłku powypadkowego), spędzał miłe popołudnie w wysokomazowieckiej „Jagiellońskiej" w towarzystwie Bolesława W. Po pewnym czasie dwaj faceci zażądali od pana Bolesława pożyczki. Jeden z nich, zwany Zdzichem, niespodziewanie walnął Jerzego W. tzw. bykiem. Zaatakowany stracił przytomność. Potem się okazało, że także dwa zęby i 10 000 złotych.

• • •

Mieszkanie państwa Anieli i Jana K. z Rutek odwiedziły trzy Cyganki oferując materiały ubraniowe. Gospodyni była zaaferowana interesującą propozycją, lecz małżonek z niepokojem liczył Cyganki. Czemuś ciągle mu się zdawało, że choć weszły trzy, kręcą się cztery. Prawdziwe zamieszanie zrobiło się wtedy, gdy państwo K. zaczęli je wypraszać, a potem przyszła kolej na tragedię: Cyganki odjechały pomarańczowym polonezem o białostockiej rejestracji uwożąc z sobą dwa złote pierścionki, trzy obrączki i setkę dolarów.

• • •

Wyważenie drzwi zamkniętych n... zamek typu „Łucznik" kosztuje ... Zambrowie 3,70 dolara USA. Ty... bowiem pobrał od Elżbiety B. ... tę (nie zamówioną) usługę niezn... ny jej bliżej „fachura".

• • •

Uczeń IV klasy Technikum W...terynaryjnego został pobity prz... trzech osobników używających ... strego narzędzia. Nic więc dziwn... go, że wymagał on hospitalizac... Dziwny natomiast jest fakt, że zd...rzyło się to o 18.00 w centrum Łomży.

• • •

Jednej nocy miały miejsce aż d... włamania we wsi Markowo Wól... (gm. Piekuty) do prywatnych mies...kań — śpiących spokojnie — rol...ków. Sprawcy zgrabnie wyj... szybki z okien i wynieśli z jedne... domu 60 000, a z drugiego — tr... kilogramy wędzonego mięsa.

• • •

Szlagierem tygodnia, a może n...wet miesiąca, był jednak „napa... na Eugeniusza K., 35-letniego rol...ka z gminy Rutki. Pewnej grudni...wej nocy zjawił się on na posteru...ku w Rutkach i zameldował, ... cztery godziny wcześniej zdarzy...mu się okropna przygoda: gdy prz...jeżdżał ze szwagrem swoim fiate... przez las, zatrzymało go dwó... nieznajomych mężczyzn i popros... o podwiezienie. Nie przejechał n...wet kilometra, gdy został zaata...wany przez pasażerów. Stracił prz...tomność, a gdy ją odzyskał, stwie...dził brak marynarki, 82 000 o... szwagra. Do tak poważnej spra... włączyli się również zambrows... milicjanci. Szybko zostało ustalo... że Eugeniusz K. prowadził sam...chód z dużą szybkością i pod wp...wem alkoholu, więc zatrzymał ... na jednym z przydrożnych drze... W samochodzie była jego maryn...ka z dokumentami i niecałym 10... złotych. „Porwany" opowiedz... swoją bajeczkę milicji pewnie d... tego, że dzieci już spały. Nie w... też, czemu wcześniej skrzętnie uk... 50 000 złotych. Łamie sobie nad t... głowę w czasie bezsennych nocy ... państwowej pryczy.

• • •

Sporą inwencją wykazali się z...dzieje w jednym ze sklepów ... gminie Turośl. Po żerdzi wdrap... się na strych, a stamtąd — po w...biciu dziury w suficie — do pom...szczenia obok sklepu. Przez okie...ną kratę wytransportowali wódk... wędliny, cukier, czekolady i zab...wki na sumę 40 tysięcy złotych.

I TV 13 I

TEK **11 stycznia**

GRAM I

30 Dla młodych widzów: „Tylko dla orląt". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 śl i słowo" — magazyn literacki. 18.00 „Raj utracony" — rep. film. 18.25 Stu-Sport. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Od Wisły do Odry" — program dokument. 19.30 nnik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Odwieczny zew" — serial radz. 21.50 Post ptum do filmu „Odwieczny zew". 22.35 „Bez próby".

GRAM II

00 „Śledztwo w sprawie nauki". 17.35 „Z wizytą w Koszęcinie". 18.00 „To trzeba wymyślić". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Pobocza sportu". 19.30 Dziennik. 20.15 leria świata" — Muzeum Rosyjskie w Leningradzie. 20.45 „Było, nie minęło" — azyn filmów dokument. 21.30 Wspomnienie o Włodzimierzu Wysockim. 22.00 atraki" (1) — film prod. brazylijskiej.

OTA **12 stycznia**

GRAM I

0 „Sobótka" oraz film „Don Kiszot z Manczy". 10.40 Teatr TV: I. Iredyński — gnaj, Judaszu". 12.05 „Na krawędzi słowa". 12.25 „Podróże bez biletu". 13.00 Rol-y magazyn techniczny. 13.30 „Puls-rock-jazz" — program rozgrywkowy. 13.55 iat z bliska". 14.30 „Azymut" — program wojskowy. 15.10 TV Lista Przebojów. Trybuna Sejmowa. 16.00 „Lalka" — serial TP. 17.15 Magazyn sportowy. 18.10 owanie Dużego Lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Żyć w krajobrazie". Dziennik. 20.00 „Zakochany ma własne życie" — film ZSRR. 21.30 „Czas" — azyn publicyst. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.25 „Pagart" przedstawia. 23.10 „Oj-Chrzestny II" — film sensacyjny USA.

GRAM II

00 Sobota w Dwójce, w niej m.in.: — „Od soboty do soboty". — Sport w Dwój-— Warszawa dziś i jutro. — „Rodowód człowieka" — film TV ang. — „Świad-ie". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis" — rewia kabaretów. Sport w Dwójce. 21.30 „Gorąca linia". 22.05 „Niedziela w Nowym Jorku" — USA.

DZIELA **13 stycznia**

GRAM I

0 Teleranek oraz film „Csutak przed mikrofonem". 10.35 „Przygody roślin" — c. film przyrodn. 11.00 „Decydujący front" — film dokum. TV ZSRR. 11.50 Estra-Folkloru. 12.05 „Siedem anten". 13.05 „Kraj za miastem". 13.30 Teatr Młodego za: „Stara baśń" (2). 15.10 TV Koncert Życzeń. 16.00 „Orient Express" — film d. franc. 17.00 Galeria 37 milionów. 17.30 Magazyn sportowy. 18.20 „Antena". 19.00 czorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Shogun" — film jap.-ameryk. 20.45 Klub mię-arodowy. 21.20 Sportowa niedziela. 21.55 Metronom 84 — „Najlepsi z najlep-h".

GRAM II

5 „Shogun" — film jap.-ameryk. (dla niesłyszących). 10.30 „Peryskop" — pro-wojskowy. 11.00 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: — Gimnastyka przy mu-— „Moja Warszawa". — Sport w Dwójce. — „Wspaniały świat Disneya" — fab. — „Jutro poniedziałek". — „Człowiek z Suezu" — film franc. 19.30 Dzien-(dla niesłyszących). 20.00 Sport w Dwójce. 21.00 „Zbliżenia" — to i owo o fil-21.35 „Elżbieta, królowa Anglii" — serial ang.

wielki turniej tenisa stołowego

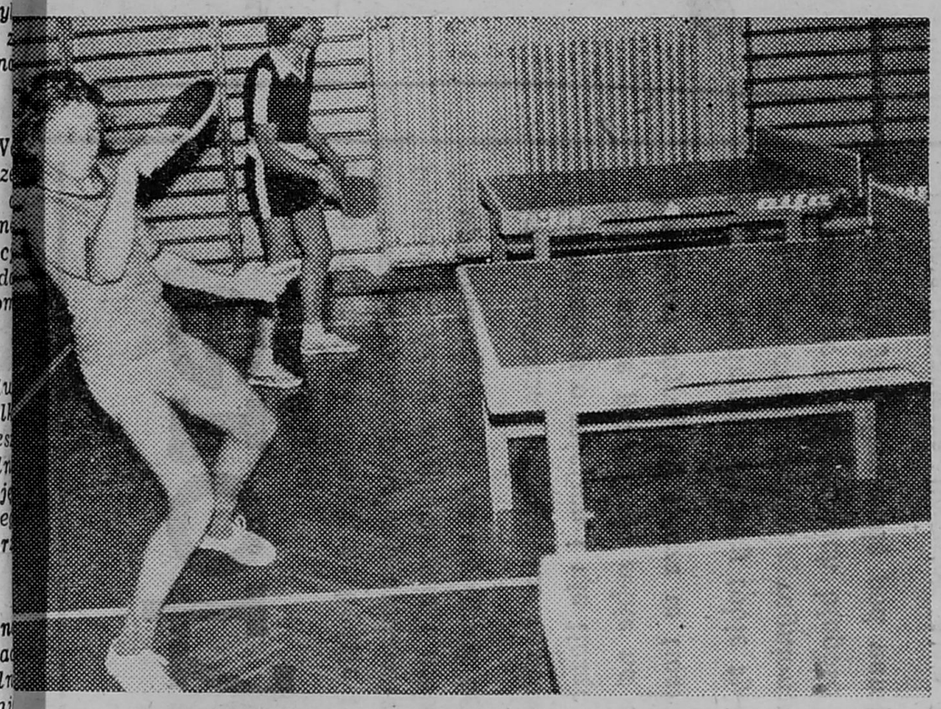

odnie z wcześniejszą zapowiedzią o-łaszamy warunki uczestnictwa w turnieju tenisa stołowego. Tym n jego organizacji oprócz naszej kcji, Okręgowego Związku Tenisa wego, WFS i Zarządu Oddziału Wo-dzkiego Szkolnego Związku Spor-go i Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia towego „Start", inicjatorów pierw-turnieju z roku 1980, podjęły się organizacje młodzieżowe: Komen-horągwi ZHP, Zarząd Wojewódzki P oraz Zarząd Wojewódzki ZMW. my również na wsparcie WKFSiT du Wojewódzkiego. Spodziewamy e i teraz wspomogą nas nauczycie-działacze, od nich bowiem głównie y, czy nasza wspólna impreza bę-miała równie masowy charakter pierwszy turniej, w którym uczest-ło 3879 dziewcząt i chłopców. niej jest organizowany z myślą o ach szkół podstawowych. Rozegra-ostanie w kategorii dziewcząt i ców w trzech grupach wiekowych: urodzeni w roku 1974 i młodsi; urodzeni w latach 1972—73; urodzeni w latach 1970—71.

Każdy uczestnik turnieju, który rozegra przynajmniej jeden mecz, wytnie i wypełni zamieszczony w naszym tygodniku kupon i złoży go u organizatora imprezy weźmie udział w losowaniu (podczas finału wojewódzkiego) cennych nagród. W ich losowaniu wezmą udział jedynie te kupony, którę wpłyną do redakcji (Tygodnik „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7) do 10 marca br.

Na zwycięzców czekają puchary, nagrody rzeczowe i dyplomy, a najmłodsi uczestnicy rozgrywki finałowej otrzymają nagrody-niespodzianki.

Termin zakończenia pierwszego etapu turnieju (eliminacje środowiskowe) upływa 10 lutego, eliminacji gminnych — 17 lutego br., natomiast rejonowych — 23 tego samego miesiąca. Finał wojewódzki rozegrany zostanie w Łomży 16 marca 1985 r.

Organizatorów eliminacji poszczególnych szczebli prosimy o możliwie jak najszybsze nadsyłanie do redakcji informacji o odbytych zawodach, najlepiej telefonicznie: nr nr 42-43 i 42-44.

KARTA UCZESTNICTWA W TURNIEJU TENISA STOŁOWEGO

zwisko i imię .....

dziba i nr szkoły .....

res uczestnika .....

ta i miejsce urodzenia .....

twierdzenie uczestnictwa w zawodach .....

.....

MDK — DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH W ŁOMŻY

ORGANIZUJE

w kwietniu 1985 roku Konfrontacje Młodych Wokalistów i Instrumentalistów. **Zainteresowani proszeni są o nadesłanie do 1985-01-28 kasety z nagraniem trzech utworów** we własnym wykonaniu (wokalnym lub na instrumencie), zapisu nutowego ewentualnie nagrania utworów, które wykonywaliby w czasie przesłuchań przed komisją oraz zgłoszenia zawierające dane personalne, adres zamieszkania stały i do korespondencji. **Bliższe informacje można uzyskać w MDK-DŚT w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1, tel. 32-26.** Ulotki z informacją rozesłane zostaną też do WDK w płn-wsch. województwach. W-47

Wyrazy szczerego współczucia
Tow. STANISŁAWOWI SEKŚCIŃSKIEMU
z powodu śmierci
MATKI
składają współpracownicy Wydziału WUSW w Łomży.
K-166

„SPOŁEM" CZSS ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W ŁOMŻY

zatrudni

pracowników:

- **specjalistę ds. nadzoru robót elektrycznych,**
- **towaroznawcę laboranta,**
- **kierownika sekcji organizacji techniki sprzedaży.**

Wymagane kwalifikacje: wykształcenie wyższe lub średnie odpowiednie dla danej specjalności. Staż pracy od 5 do 8 lat. Na stanowisku specjalisty wymagane dodatkowo uprawnienia budowlane w zakresie instalacji elektrycznych. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w komórce spraw pracowniczych, Łomża, ul. Buczka 4, tel. 26-60 K-46

WOJEWÓDZKI URZĄD SPRAW WEWNĘTRZNYCH W ŁOMŻY

ZAKUPI

psy rasy owczarek niemiecki w wieku 1—3 lat, charakteryzujące się dużą agresywnością, odpornością na strzały z broni palnej oraz umiejętnością aportowania przedmiotów.

Osoby mające do sprzedania psy odpowiadające wyżej wymienionym wymogom proszone są o osobiste, pisemne lub telefoniczne skontaktowanie się z tutejszym Urzędem w Łomży, ul. Wojska Polskiego 9, pokój 131, telefon 52-71 wew. 223 w godzinach 8.00—15.30. K-39

ZARZĄD OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ W KOLNIE

zawiadamia

wszystkich swych członków, że zgodnie z Uchwałą Rady Nadzorczej nr 8/84 z dnia 26 października 1984 r. w dniach **od 1 stycznia 1985 r. do 30 czerwca 1985 r. będzie przeprowadzona aktualizacja rejestru członków Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie.** W związku z tym członkowie, którzy wybyli na stałe poza teren działalności Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie proszeni są o zgłoszenie się w biurze Spółdzielni lub listowne przekazanie swych aktualnych adresów celem odebrania należnych udziałów. Udziały po zmarłych członkach Spółdzielni będą wypłacane ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentów uprawniających do odebrania spadków po byłych członkach Spółdzielni. Udziały nie odebrane w terminie do dnia 1 stycznia 1986 roku zgodnie z § 40 Statutu naszej Spółdzielni zostaną przeksięgowane na fundusz zasobowy OSM w Kolnie. K-6

Łomżyńskie Zakłady Spożywcze Spółdzielnia Pracy
W ŁOMŻY

zatrudni

osobę z wyższym wykształceniem po przetwórstwie spożywczym na stanowisku technologa. **Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze Spółdzielni, ul. Zjazd 10.** Możliwe są do osiągnięcia bardzo korzystne warunki płacowe. Preferowane będą osoby z dłuższym stażem pracy w przetwórstwie spożywczym. K 27

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 0711/81, Tadeusz Kotowski, Łomża, Śniadeckiego 10/13. K-9184

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E, nr 0355/79, dowód rejestracyjny LON 6400, kartkę benzynową. Zbigniew Brejtfus, Nowogród. K-9186

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, A, nr 0535/80, Kinga Komosińska, Romany gm. Stawiski. K-9187

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E, nr 7342/77, Marek Wiszowaty, Łomża, Skrajna 2. K-167

„POLONEZ" 1,5 LS (1983 rok) — sprzedam. Łomża, Żeromskiego 4/69 (po 15). p 3295-1

GOSPODARSTWO rolne 11 ha wraz z zabudowaniami — sprzedam. Helena Płońska, Mątwica k.Łomży. p 3268-1

BIURO Matrymonialne „Mazury" Olsztyn, skrytka 336 skarbnicą ofert krajowych — zagranicznych. k 169-0

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Sienkiewiczowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 42/85 r. Nakład 15.000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie województwa. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. G-2.

KONTAKTY

komszachty

z pamiętnika seksualisty (27)

— Za co wpadłeś, łobuzie? — zapytał po małej chwili kasztelan obwąchując dłonie.

— Panie! — odparłem najgrzeczniej, jak tylko umiałem. — Trafiłem do ciemnicy na skutek tragicznej pomyłki. Widzisz przed sobą młodzieńca, który wędrując po świecie szuka tej nauki, jaką może dać tylko kobieta. Musisz bowiem wiedzieć, że mimo swego wieku nie poznałem jeszcze dotąd żadnej i nawet nie wiem, jak się to robi, ani co z tego wynika.

— Hę? — zdumiał się kasztelan. — Chcesz powiedzieć, że jesteś jeszcze dziewicem?

— Nie wiem, panie, co to znaczy — rzekłem kornie pochylając głowę — ale skoro tak mówisz, z pewnością musi to być prawda. Nie skazuj mnie, proszę, na śmierć, przynajmniej zanim nie zyskam naturalnego innym wtajemniczenia.

— Jeśli prawdą jest, co mówisz — powiedział kasztelan przypatrując mi się uważnie — tedy ci przyrzekam, że nie zawiśniesz przed czasem. Sam jestem mężczyzną i wiem, co to znaczy, jeśli człowiek nie ulży sobie przynajmniej dwa razy na dzień. Mam tu kilka panien, które już mi się znudziły. Mniemam, iż któraś z nich cię zechce i nauczy wszystkiego. Musisz mi tylko udowodnić, że nie kłamiesz.

— Jakże mam to uczynić! — krzyknąłem zrozpaczony. — Czyliż trzeba komuś udowadniać, że się nie jest wielbłądem?

Niewiasta parsknęła śmiechem, tak jej się widać mój okrzyk spodobał. Kasztelan — także rozweselony — skinął ręką, bym usiadł do stołu: — Już ja coś wymyślę — powiedział ciskając we mnie skrzydełkiem kurczęcia. — Posil się teraz, boś pewnie zgłodniał w lochu. Strzeż się tylko, jeśliś skłamał! W takim wypadku utnę ci, co trzeba, i rzucę na pożarcie wronom!

(cdn.)

Rys. Henryka Cebuli

POWIADAM WAM

I oto nadeszła wreszcie z dawna oczekiwana chwila. Od dziś rozpoczynamy druk utworów poetyckich, nadsyłanych na nasz konkurs pod hasłem: „I Ty zostaniesz poetą!" W pierwszym etapie będziemy publikować wiersze — naszym zdaniem — najlepsze, w drugim zbierze się gremium podredakcyjne zasilone członkami z zewnątrz i przyzna nagrody wyróżniającym się poetom. Jeszcze nie wiemy, jakie one będą (te nagrody), gdyż, oczywiście, zależy to od naszej przyszłej zasobności finansowej oraz od towarów, jakie w tym roku znajdą się na rynku. Jednak dyplomy możemy już dzisiaj obiecać.

Apelujemy do tych, którzy swoich wierszy dotąd nie nadesłali. Piszcie, przesyłajcie, nia zmarnujcie jedynej — być może — szansy!

Podredaktor

erotyk

Mów mi, mów o miłości, że będzie trwała wiecznie
Mów szeptem mi do ucha prawdziwie i serdecznie,
I mów mi, że są nasze ziemia i niebo całe
Ja upojona tą treścią do cię lgnąć będę swym ciałem

Amor wówczas okryje nas rozkoszy atłasem,
Zapomnimy o miejscu i nie licząc się z czasem
Dusze nasze przenikają sobie na wskroś głęboko
I miłości zajrzymy twarz w twarz, oko w oko.

Wejdź w labirynt tajemny tobie tylko otwarty —
Czujesz, jak czeka ciebie, spragniony, gorący, rozwarty
obecnością w tych głębiach błogość ześlijmy duszy
I poczujmy jak ziemia się pod nami poruszy.

Elżbieta Kalinowska. Białystok, Aleja 1 Maja 30 m 10.

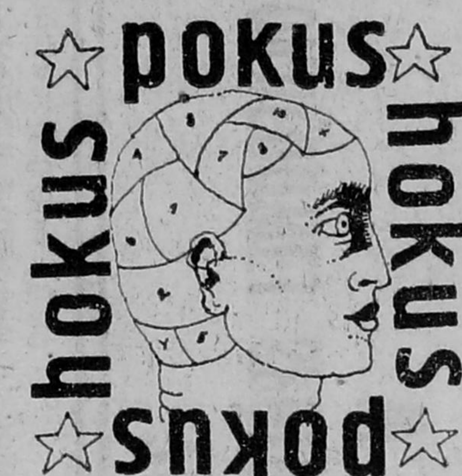

tajemniczy parawanik (2)

Wykonanie rekwizytu: środkowa ścianka parawanu, czyli ta z rysunkiem kwiatka, winna być ruchoma. Toteż należy umocować ją na dwóch ośkach — z dołu i od góry. Po jednej stronie tej ścianki znajduje się rysunek, po drugiej: kieszonka z przedmiotami, które po złożeniu rekwizytu będziemy wyciągać.

Wykonanie sztuki: aby pokazać parawanik z obu stron, w momencie obrotu popychamy palcem ruchomą ściankę. W ten sposób widz będzie oglądał tylko jedną stronę środkowej części parawanu. Należy to jednak robić błyskawicznie, zaś składając rekwizyt pamiętać, aby kieszonka znalazła się wewnątrz figury.

FAKIR

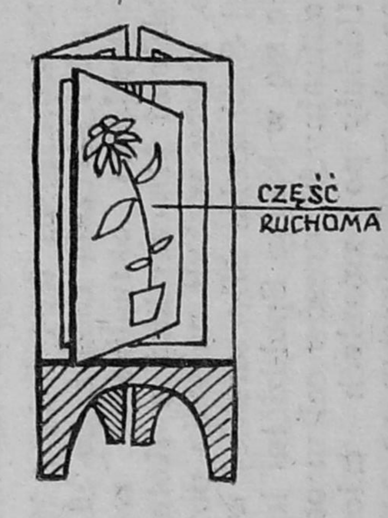

praw

„U schyłku panowania Zygmunta Starego i za rządów jego syna Zygmunta Augusta, poczęło się stopniowo zaznaczać coraz większe upodobanie w stanowieniu praw nowych i wprowadzaniu zmian w ustawodawstwie starym. Jednak chętka w tym kierunku posunęła się za daleko, wskutek czego prawa dawne niemal poszły w zapomnienie, natomiast nowe z trudem się przyjmują, albo nawet w ogóle się nie przyjmują: ale jedne i drugie, te z powodu nowości, tamte zaś z powodu swej dawności, stają się przedmiotem ogólnej wzgardy, z największą szkodą dla państwa".

(Marcin Kromer — POLSKA, 1575 r.)

horoskop sarmacki

(urodzeni 7—13 I w godz. 8.01—9.12)

Licz pieniądze, ale nie licz na to, że Ci ich od liczenia przybędzie. W wolnej chwili skonsultuj z żoną sprawę realizacji masła na kartki, wybierz najlepszy wariant i podaj go dzieciom do publicznej wiadomości. Powodzenie murowane.

Przychylna roślina: palma (Margarinum vitaminosum)

cytaty

z narady szczebla wojewódzkiego

■ *„Krok po kroku musimy dojść do przedmiotu naszego celu".*

■ *„W przeciwnym wyniku nie odpowiadam za przypadek".*

■ *„Konieczność musi być obwarowana warunkami naszego założenia".*

■ *„Kto ma rację, ten się śmieje na końcu".*

■ *„My wszyscy, tak jak i nasze cele, muszą dążyć do pomyślnego zakończenia sytuacji".*

■ *„Od nas powinniśmy oczekiwać perspektyw założonych w celu osiągnięcia zakończenia pomysłu".*

■ *„Nie będziemy czekać, aż nam kapnie manna, bo oczekując możemy się doczekać, że to będzie jakaś kasza".*

■ *„Kontynuując moje myśli muszę stwierdzić, że już wszystko właściwie powiedziałem do końca".*

SLOGAN

noga nogę popiera!

TYGODNIA

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

KATARZYNA BEERNAN (1894—1921)

Kanadyjka pochodzenia niemieckiego. Krótko po jej urodzeniu okazało się, że jest niewidoma i nie posiada nerwów czuciowych (ból, dotyk). Świat poznawała zatem jedynie z pomocą słuchu i węchu. Oba te zmysły miała rozwinięte w niebywały sposób. Zapach matki czuła już z odległości ponad stu metrów, z jeszcze większej słyszała jej najdelikatniejszy nawet oddech. Jednak najbardziej zdumiewające było to, że sama potrafiła poruszać się po całkiem nieznanym sobie pomieszczeniu nie dotykając ciałem sprzętów, które zawsze zgrabnie, w ostatniej chwili, omijała, jak to czyni nietoperz latający nocą. Nie jest zatem wykluczone, iż posiadała umiejętność emitowania fal, które po odbiciu się od przedmiotów informowały ją o grożącym niebezpieczeństwie.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!